

KONKRETY

nr 23

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 315)

9 CZERWCA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ Jak wam się pracuje? — JAWORSKICH

METALOWCÓW PYTA ADAM KAROLCZUK (str. 4) ◆

Związki nauki z rolnictwem — OMAWIA

KRZYSZTOF DĘBEK (str. 7) ◆

Szkołę Górniczą w Lubinie — PRZEDSTAWIAJĄ KRZYSZTOF

RACZKOWIAK I ZBIGNIEW JANISZEWSKI (str. 8—9) ◆

O sukcesie piłkarzy „Zagłębia”

— PISZE ZYGMUNT ŁUSZCZ (str. 11)

Pokój znajduje się w budynku przy ul. Piastowskiej w Legnicy i od pięciu lat stoi nie używany. Właściwie jednak używany, gdyż jego właściciel uczynił zeń składnicę surowców wtórnych. Od dłuższego czasu lokator zza ściany w stosownych urzędach czynił starania, by przyznano mu to złomowisko, gdyż rodzina mu się powiększyła, a on chciałby pokój ten przysposobić dla córki z dzieckiem. Niestety, lokator, po pierwsze, dysponuje wystarczająco dużym metrażem, po drugie zaś — jakoś nie udało mu się urzędów przekonać na tyle, by choć ktoś pofatygował się stwierdzić, iż istotnie, pokój „stoi odłogiem”.

— Nie upierałbym się, gdyby ktoś tu faktycznie mieszkał, ale dlaczego marnuje się duży pokój, który kiedyś był całkiem przyzwoity? — mówi rozżalony lokator.

W ZGM nr 4 o użytkowniku pokoju-widma wiadano tylko tyle, że nazywa się Antoni M. i mieszka „gdzieś na Inwalidów”. Za pokój, rzecz jasna, nie płaci.

STRONA 13

LEGOWISKO

Adam Karolczuk



Tak wygląda farfurka królowej Bony w rękach jednej z dwerek (gra ją Ewa Miłowska). Recenzja z najnowszej premiery legnickiej sceny na stronie 6.
Fot. Waldemar Sikorski

■ **PRZYGOTOWANIA DO ŻNIW:** kierunki działań partyjno-organizatorskich były tematem wtorkowej narady aktywu rolnego i kierowników jednostek gospodarki rolnej. Obradom przewodniczył sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Piotr Wiczysty.

■ **OSTATNIA EDYCJA** wojewódzkiego konkursu RSW „Prasa — Książka — Ruch” pt. „Nasze sprawy w naszej prasie” odbyła się w Chocianowie. Tym razem tematem pytań były zagadnienia rodziny i wychowania. Zwyciężyła ekipa gospodarzy w składzie: Anna Jabłońska, Wiesław Radojewski i Mieczysław Pożniak (wszyscy z Chocianowskiej Fabryki Automatów Tokarskich). Kolejne miejsca zajęły drużyny z Kunie, Uniejowic i Rokietnicy. Imprezę zakończył występ aktorów Teatru Dramatycznego w Legnicy.

■ **NOSOCICE** koło Głogowa gościły w niedzielę, 4 czerwca, 100 uczestniczek I Wojewódzkiego Zjazdu Spółdzielczy — reprezentantek pracownic i członkiń spółdzielni województwa legnickiego. W obradach zjazdu brał udział sekretarz KW PZPR tow. Piotr Wiczysty. Oceniono dotychczasowe wyniki pracy i

nakreślono program działania spółdzielni na lata 1978—1982. Osiem osób otrzymało odznakę „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”. Wybrano także siedem delegatek na VI Krajowy Zjazd Spółdzielczy.

■ **GMINNY HUFIEC ZHP** w Męcince otrzymał (4 bm.) sztandar i imię I Armii Wojska Polskiego. Uroczystość połączono ze ślubowaniem młodzieży i wręczeniem dyplomów i wyróżnień przodownikom nauki i pracy społecznej oraz najlepszym instruktorom.

■ **DWA DNI**, 31 maja i 1 czerwca, trwały Chorażwiane Święto Zucha, zorganizowane z okazji Dnia Dziecka. W programie wielu imprez znalazły się m. in.: turniej drużyn zuchowych, spacer żaglówką po jeziorze, wycieczki po Legnicy, zuchowy korowód ulicami miast, przegląd teatrzyków, pokaz modeli latających, sportowa olimpiada i festyn przyjaźni z radzieckimi pionierami. Zuchy dały także piękny koncert dedykowany uczestnikom zlotu przodowników nauki i pracy społecznej.

■ **PIERWSZYM ZAKŁADEM** w województwie legnickim, którego wyrób otrzymał międzynarodowy znak jakości „Q” jest głogowska „Milana”. Symbolem tym wyróżniono ubranka dziecięce z białej anilany.

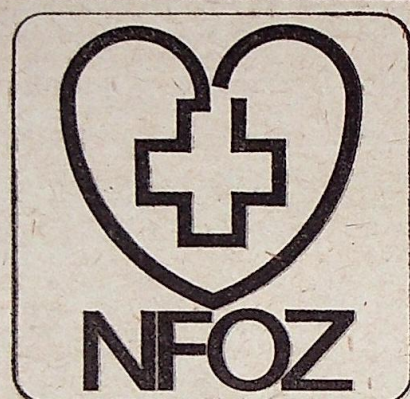
■ **KOLEJNY SUKCES** zanotowali młodzi plastycy — wychowankowie sekcji plastycznej Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy dzia-

lającej pod kierownictwem Zuzanny Rutkowskiej. 15 maja br. w Warszawie podsumowano tegoroczną edycję trzydziestoletniego konkursu plastycznego „Sport w wyobraźni ucznia” organizowanego w ramach Olimpijskiego Alertu Młodzieży „Moskwa 80”. Wśród laureatów znaleźli się legniczanie. Jerzy Jurkiewicz zdobył jedną z głównych nagród, zaś prace Agaty Mokrskiej, Renaty Luty, Andrzeja Szypuły i Piotra Zobela zostały zakwalifikowane na wystawę pokonkursową.

Młode plastyczki Iwona Kołodyńska i Dorota Zabłocka zdobyły także nagrody-medale w dziale ceramiki na II Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym Dzieci i Młodzieży w Nowym Targu.

■ **W AKCJI ZALESIANIA** brali niedawno udział pracownicy Zakładów Górniczych „Sięroszowice”. W czynnie społecznym zasadzili oni na terenie Nadleśnictwa Lubin drzewka na obszarze 2,5 hektara.

■ **DO KAPITAŁNYCH REMONTÓW** dróg przystąpił Rejon Dróg Publicznych w Legnicy. Trwają już prace na drodze prowadzącej z Legnicy do Jawora. Połączy się tu cztery kilometry nowej nawierzchni. W br. przewidziano też remonty dróg lokalnych, m. in. na trasach: Lubin — Lipiny i Piekary Stare — Piątnica przez Milkowice.

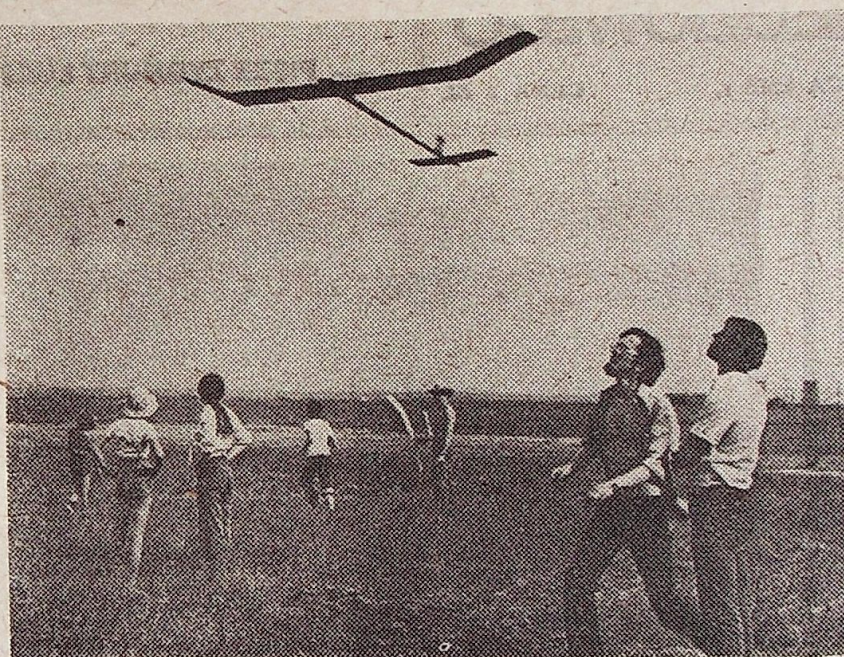


Coraz większy udział w zbiorce na NFOZ mają mieszkańcy województwa legnickiego. O ile w ubiegłym roku na konto NFOZ wpłynęło 36,5 mln zł, to w tym roku przewiduje się zebranie 38 mln zł. 29 maja na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu NFOZ wicewojewoda legnicki Edmund Halamski najbardziej wyróżniającym się w świadczeniach na NFOZ zakładom, wręczył honorowe odznaki i dyplomy. Otrzymały je załogi: WSS „Spółem” oddział w Legnicy, Zakłady Przemysłu Dziwiarskiego „Hanka”, ZG „Rudna”, Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Legnicy, Złotoryjskie Kamieniołomy Drogowe w Złotoryi, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Legnicy, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych „Agromet” w Jaworze. Honorową odznaką i dyplomem odznaczono także Klub Sportowy „Miedź” — Legnica, a za osobisty wkład pracy w krzewieniu idei NFOZ — Władysław Masłowski — z-ca dyrektora ds. pracowniczych ZG „Rudna”.

W trakcie posiedzenia oceniono również przebieg budowy inwestycji realizowanych ze środków NFOZ. Są to: szpital wojewódzki na 610 łóżek, wiejski ośrodek zdrowia w Kościelcu, budynek diagnostyczny dla ZOZ w Lubinie i przychodnia rejonowa w Prochowicach.

Dodać należy, że plan inwestycyjny ze środków NFOZ (do 1980 r.) jest bardzo bogaty — ogółem przewiduje się wydatkowanie 238,8 mln zł. W planie tym znajdują się m. in.: wiejskie ośrodki zdrowia, obiekty dla szpitala zakaźnego w Legnicy, przychodni rejonowej w Legnicy i Instytutu Matki i Dziecka.

(emes)



Fot. Janusz Budnicki

W TROSCE O ZAŁOGĘ

Niedawno w Zakładach Naprawczych Maszyn w Polkowicach oddany został wzorcowo urządzony „Punkt pierwszej pomocy medycznej”. W nowej placówce mieszczą się: gabinety zabiegowe i opatrunkowy, sala powypadkowa — ze specjalnie skonstruowanym stołem przystosowanym do ustawiania noszy — pomieszczenia socjalne, sanitariaty, łazienki z natryskami dla personelu oraz pacjentów, magazynki, poczekalnia itd.

Nowa placówka powstała własnym sumptem ZNM.

(fed)



Fot. Stanisław Fedyniak

PLASTYCY-LEGNICZANOM

W ostatnich dniach maja mieszkańcy Legnicy, którzy stali się właśnie szczęśliwymi posiadaczami nowych mieszkań, mieli możliwość i okazję bezpłatnego skorzystania z porad artystów plastyków jak ładnie i funkcjonalnie swoje mieszkania zagospodarować. Inicjatywą tych spotkań — konsultacji wyszła od legnickiego oddziału Związku Polskich Artystów Pla-

styków, a porad udzielali: Elżbieta Kadziółka, Józef Spuła i Edward Rogala. Zainteresowanie konsultacjami było duże, zgłaszali się głównie ludzie młodzi. Plastycy radzili jak interesująco rozwiązać problemy kolorystyki mieszkań, układu ciągów komunikacyjnych, jak przystosować mieszkanie do wielu różnych funkcji w zależności od potrzeb i upodobań właścicieli, de-

monstrowali ciekawe, niekonwencjonalne wzory zagospodarowania powierzchni.

Pierwsza seria spotkań wykazała, że istnieje zapotrzebowanie na stałe usługi plastyków — „wnętrzarzy”. Stąd też projekt nawiązania stałej, roboczej współpracy z Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową, która mogłaby zatrudnić specjalistę. Byłaby wtedy także możliwość poszerzenia poradnictwa o bezpośrednie urządzanie mieszkań (ast)

NAJLEPSI MOŁEZARZE

Na lubińskim lotnisku odbyły się drugie wojewódzkie zawody molozarstwa latających spółdzielczości mieszkaniowej województwa legnickiego. Na starcie stanęło 27 zawodników i zawodniczek, którzy walczyli w pięciu klasach specjalistycznych. Najlepsze wyniki uzyskali: Danuta Ziemia z Polkowic, Andrzej Puskas z Legnicy, Andrzej Kostka z Polkowic, Janusz Wątroba z Głogowa, Tadeusz Taraszkiewicz (Legnica), Jerzy Kamalski (Głogów) i Henryk Warda z Legnicy.

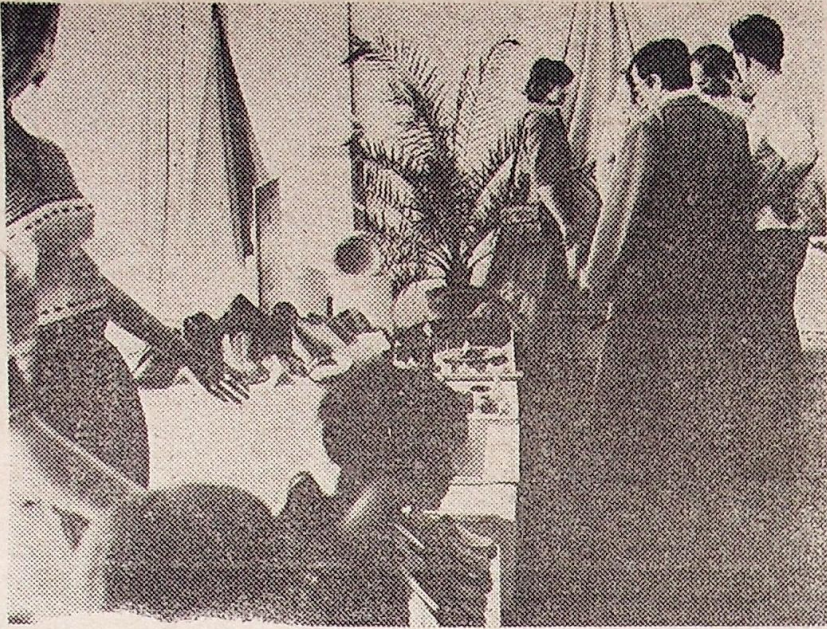
W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła ekipa Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zdobywając po raz drugi puchar przechodni, prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wyrzuciła ona Spółdzielnię „Cuprum” z Polkowic i „Nadodr” z Głogowa.

(Sig)

NARADA EKSPORTERÓW

Sprawie zapewnienia pełnej realizacji eksportowych zadań w 1978 r. poświęcona była narada aktywu partyjno-gospodarczego zakładów produkujących na eksport. Obecni byli członkowie Sekretariatu KW PZPR. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz Komitetu Wojewódzkiego tow. Ryszard Romaniewicz.

Lata 1976—77 przyniosły w naszym województwie wykonanie z nadwyżką zadań w zakresie produkcji rynkowej i eksportowej — dostawy na rynek wzrosły o 25 proc., na eksport o 30 proc. Wartość eksportu zrealizowanego przez przedsiębiorstwa wyniosła w 1977 r. 750 mln złotych dewizowych. Stawia nas to na trzecim miejscu w kraju. Przodują w eksporcie zakłady przemysłu miedziowego, lekkiego, maszynowego i spożywczego. W br. wartość eksportu wyniesie blisko 1 mld zł dew. W referacie i dyskusji, wiele miejsca poświęcono problemowi wzrostu ilościowego produkcji eksportowej. Istotne miejsce w mobilizowaniu zakładów do peł-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

nej realizacji zadań eksportowych ma konkurs Polskiej Izby Handlu Zagranicznego „Dolny Śląsk dla eksportu”. Sześć przedsiębiorstw Legnickiego uzyskało wyróżnienia we współzawodnictwie za rok 77. Są to: Fabryka Automatów Tokarskich w Chocianowie, Zakłady Drobiarskie w Prochowicach, Huta Miedzi „Głogów”, Spółdzielnia „Inprodus” w Jaworze, ZPDz

„Hanka” w Legnicy i „Famaba” w Głogowie.

Dla usprawnienia eksportowej działalności zakładów, pogłębienia ich współpracy z centralami handlu zagranicznego powstaje Wojewódzki Klub Eksporterów. Uczestnicy narady zwiedzili wystawę artykułów eksportowych, produkowanych przez zakłady legnickie (na zdjęciu).

(ast)

KOMENTARZ

Niewiele można znaleźć rodzin, które mogą o sobie powiedzieć: „nie mamy żadnych kłopotów”, nawet jeśli ograniczyć je jedynie do trosk materialnych. Podobnie niewielu działaczy, szefów, mogłoby powiedzieć o zarządzanej przez siebie części gospodarki, iż dzieje się w niej znakomicie. A przecież wszyscy chcą jak najlepiej. Skąd biorą się zatem perturbacje w skali gospodarki, przedsiębiorstwa, rodziny?

Otóż ostatnio szczególnie wyrazista staje się prawda: nie zawsze, jeśli ktoś chce najwięcej zyskać dla swojego zespołu, dla siebie, czyni najlepiej dla wszystkich. A jeśli wielu nie kieruje się tym nadrzędnym celem, wówczas w ostatecznym rachunku ich egoistyczne działania przynoszą więcej strat niż zysków.

Tegoroczny plan zakłada np. — biorąc pod uwagę społeczny zasób dóbr, towarów, usług — iż na podwyższenie przeciętnej płacy o 0,48 procent trzeba zwiększyć wydajność o jeden procent.

SKĄD SIĘ BIORĄ KŁOPOTY?

Jednakże każdy przepis, każda reguła można zinterpretować z większym dla siebie pożytkiem niżby należało. Uczyniono tak w grupie przedsiębiorstw od początku roku i w związku z tym na część wzrostu wydajności przypadało więcej niż jedna częśćka zwykłej średniej płacy (dokładnie: za 1 proc. — 1,1 proc.), czyli dwakroć więcej, niż wynikało to z przyjętego w planie wskaźnika, oddającego wierne społeczny rachunek możliwości — stanu posiadania, dokładnie mówiąc.

Znalazło się sporo zespołów, które wykorzystywały prawdziwe luki w przepisach lub odnalezły możliwości, o których nie śniło się autorem, po to, aby doprowadzić do zwiększenia płac pod byle pretekstem. I tylko w kiepskiej teorii możliwe wydaje się wyeliminowanie takich postępów; wprowadzenie wszechwładnego, administracyjnego nakazu powoduje bowiem skutki znane aż nadto dobrze z przeszłości.

Tak więc w wyniku różnych zabiegów z pogranicza legalności płace rosną szybciej niż wydajność, niż wzajemna relacja między tymi wielkościami, przyjęta w uchwalonym przez nasz parlament dokumencie. Powoduje to właśnie kłopoty — dla zespołu pracowniczego, dla rodziny. Płace, przychody pieniężne są bowiem jedną ze współzależnych wyznaczących sytuację materialną. Druga, to zasób dóbr, towarów i usług na rynku. Jeśli skutek rozluźnienia dyscypliny finansowej, obniżenia poziomu odpowiedzialności pieniądza z państwowej kiesy wypływają szybciej niż przybywa towarów — pożądaných, rzecz jasna — wówczas ustawiają się kolejki przed sklepami, pieniądze traci na wartości.

Ponieważ brak towarów, przybywa jedynie irytacji zarówno wśród tych, którzy rzetelnie zapracowali na swoją zwykłą dochód, jak i rozczarowania wśród tych, którzy wzięli więcej w wyniku rachunkowych manipulacji. Jak zawsze, gdy pojawia się wielka nadwyżka kupujących, producenci obniżają kryteria jakościowe — zachęcenie łatwością zbytu — a na wszelkie uwagi instytucji kontrolnych, handlu, odpowiadają: przecież na nasze wyroby jest popyt — o cóż więc chodzi? Przecież i tak wszystko kupią...

A jeśli dodać jeszcze do tego spekulację, wybuchającą zawsze w warunkach obfitości pieniądza i braku towaru, wówczas oczywisty się stanie społeczny sens łamania proporcji między wydajnością, a płacą. Bezwzględnie zrozumiała stanie się też fałszywość poglądu, wedle którego można cokolwiek zyskać, czyniąc dobrze sobie wbrew innym. W grze, w której wydajność przegrywa z płacą, tracą wszyscy, łącznie z tymi, którzy zyskują kilkaset złotych miesięcznie do ręki.

Państwowe i partyjne ustalenia w kwestii wydajności i płac, najważniejszej dla każdego systemu gospodarczego, są zrozumiałe i oczywiste: wyższa płaca należy się wyłącznie za wydajniejszą pracę, i to według określonych w narodowym planie proporcji. Łamanie tej reguły nie rozwiązuje niczego, a jedynie przysparza kłopotów wszystkim — w tym także, a może przede wszystkim — samym sprawcom. Raz z racji konsekwencji dyscyplinarnych, dwa — uświadomionego przecież poczucia nieczystej gry.

MAREK BORSKI

ZŁOT MŁODYCH PRZODOWNIKÓW

W III Wojewódzkim Zlocie Przewodników Nauki i Pracy Społecznej, który odbył się 1 czerwca w Legnicy, uczestniczyło blisko 3 tys. młodzieży — członków

ZHP, ZSMP i junaków OHP. W uroczystości pod hasłem „Nasz młodzieńczy entuzjazm, zaangażowanie społeczne — tobie socjalistyczna ojczyzno” wzięli udział członkowie Sekretariatu KW

PZPR i Komitetu Wykonawczego RW FSZMP.

Na placu Słowiańskim odbyła się manifestacja młodzieży. Pod Pomnikiem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej złożono wieńce i wiązanki kwiatów. Sekretarz KW PZPR tow. Henryk Kubiak wręczył 230 członkom ZHP i ZSMP legitymacje partyjne.

Młodzież zameldowała o udziale w pracach społecznych na rzecz miast i wsi. Przyjęto również rezolucję przeciwko wyścigowi zbrojeń i broni neutronowej. W MDK 150 najlepszych z najlepszych — uczestników olimpiad naukowych otrzymało dyplomy i wyróżnienia, listy gratulacyjne, harcerskie laurki naukowe. Listami gratulacyjnymi wyróżniono również nauczycieli i rodziców przewodników nauki i pracy społecznej.

(ast)



Fot. Waldemar Sikorski

FESTIWAL PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ

W Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie odbył się I Młodzieżowy Festiwal Piosenki Żołnierskiej szkół ponadpodstawowych. Jury po przesłuchaniu 24 zespołów wokально-instrumentalnych i solistów przyznało następujące nagrody:

I — „Złoty młotek górniczy” ufundowany przez ZSG w Lubinie i puchar TMZL — PAWŁOWI STOCKIEMU z ZSB w Głogowie.

II — „Srebrny młotek górniczy” i puchar ZW ZSMP — NINIE JUNAK z ZSG w Lubinie.

III — „Brązowy młotek górniczy” i kasety miedzianą ufundowaną przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Lubinie — DANUCIE BUCHOWSKIEJ z ZSG w Lubinie.



Śpiewa Nina Junak.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

JAK WAM SIĘ PRACUJE?

BHP i sprawy socjalne nie od dzisiaj są w centrum zainteresowania władz związkowych i partyjnych. Warunki pracy ulegają systematycznej poprawie, ale wiele zakładów nie w pełni zrozumiało nierozdzielność spraw behapowskich z produkcją. Zdarzają się przypadki, że administracje przedsiębiorstw przemysłowych wszelkie zaniedbania tłumaczą tzw. trudnościami obiektywnymi: stary zakład... stare mury... przestarzała technologia... Tymczasem — jak świadczą przykłady — nawet w tych „starych murach”, jeżeli się chce, można pracę uczynić lżejszą i bezpieczniejszą.

W Fabryce Wyrobów Metalowych w Jaworze dzieje się i źle, i dobrze: obniża się wskaźnik wypadków przy pracy, ale jednocześnie utrzymuje się duży procent wypadków ciężkich. Zakład określić można jako wielką prowizorkę — cały proces produkcyjny wykonuje się tu ręcznie, tymczasem na dyrekcji spoczywa obowiązek utrzymania warunków pracy na poziomie zapewniającym ludziom maksymalne bezpieczeństwo.

KUCHENNY POTENTAT

Jaworska fabryka produkuje... kuchnie węglowe. Produkuje dobrze i dużo, ale ciągle za mało. Jeszcze tylko dwa zakłady w kraju wyrabiają to samo: w Olkuszu i Grudziądzu, lecz Grudziądz kończy produkcję w tym roku, wobec czego Jawor musi zwiększyć swoją z 85 tys. do 165 tys. sztuk rocznie. Uczyni to jednak dopiero za dwa lata, co nie znaczy, że zaspokoi krajowe potrzeby. Zapotrzebowanie na kuchnie będzie pokryte ledwie w 40 procentach.

Ewa, Agata, Ada — te imiona widnieją na jaworskich kuchniach, w sumie sześć rodzajów i wszystkie z krajowym znakiem jakości. Zakład ma duże osiągnięcia: w latach 1971—73 dyplomy uznania Komitetu Centralnego PZPR i Urzędu Rady Ministrów za wkład w rozwój gospodarki krajowej; w 1974 r. i 1975 trzecie miejsce w konkursie CRZZ i Ministerstwa Handlu i Usług na najlepszy wyrób; trzy złote i trzy srebrne medale z Targów Poznańskich, złota odznaka „Zasłużony dla Dolnego Śląska” (1975 r.). Zaslugi nie biorą się z niczego. Jeśli dodamy, że wytwórnia mieści się w kilku-nastu ciasnych budynkach i w pewnych fazach produkcji przypomina manufakturę, to wymowa sukcesów będzie pełniejsza.

Po 22 latach oczekiwań — tyle bowiem minęło od decyzji Sejmu z roku 1956 o modernizacji zakładu — ruszyła budowa nowej fabryki. Stanie ona na miejscu tzw. dwójki przy ul. Wrocławskiej, tymczasem przed miesiącem zakład przy ul. Młyńskiej musiał przyjąć załogę i plany owej „dwójki”. Ścisk zrobił się ogromny, co każe przypuszczać, że załoga nie ma lekkiego życia.

KŁOPOTY

Inspektor BHP, Julian Zasławski, mówi:

— Może to się wydać nieprawdopodobne, ale mimo olbrzymich trudności udało nam się załatwić minimum określone przepisami bezpieczeństwa i higieny pracy. Liczba osób na jeden kran, natrysk czy toaletę jest duża, ale norm nie przekracza.

Wszyscy tu wierzą, że dwa lata, jakie dzielą ich od przeniesienia się do nowego zakładu, uda się przetrzymać. Nikt zatem nie żąda luksusów, zadowolając się tym, co jest. Co zatem jest?

Najstarsze budynki mają po sto lat. Kilkanaście lat temu w nadziei na rychłą modernizację dobudowano kilka pomieszczeń i dach pokryto... trzciną, na którą położono eternit. Prowizorka ta służy po dzień dzisiejszy. Nie mogło być mowy o wygospodarowaniu miejsc na kąski rekreacyjne, w których można by zjeść śniadanie i odpocząć chwilę — zwłaszcza w wydziałach najbardziej „męczących”.

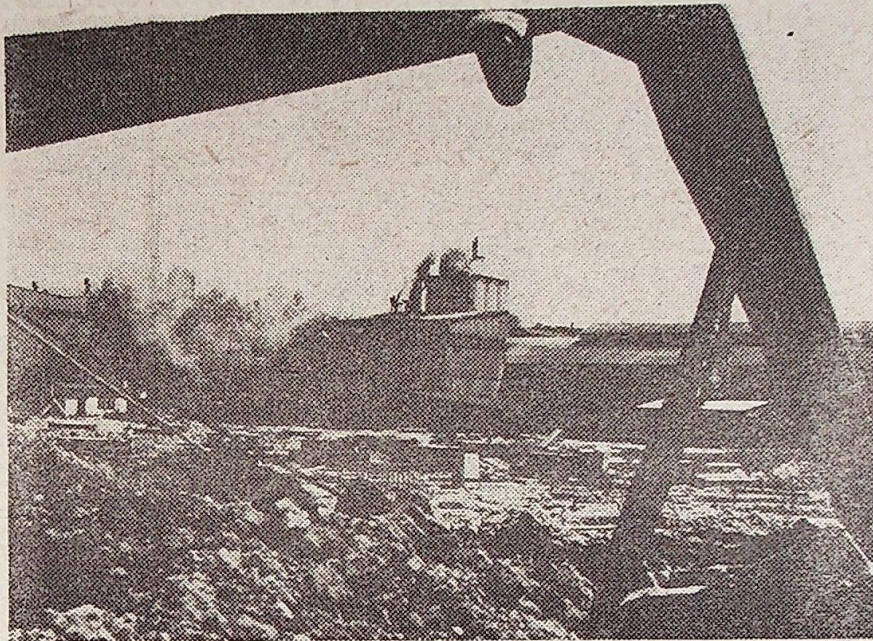
— Zrobiliśmy to, co można było zrobić — wyjaśnia sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, Władysław Miedziński. — Mamy stolówkę na 400 miejsc, w której prócz obiadów wydajemy dziennie ok. 120 posiłków regeneracyjnych; 7,5 mln zł kosztowała moderniza-

ba kombinować (młoda dziewczyna przy prasie w tłoczni).

— W tej emalierni mamy o wiele lepiej niż na Wrocławskiej. Tam dużo nosiliśmy, ale tutaj w szatni nie ma ciepłej wody — mówi kobieta nabierając chochłą emalię z wiadra (sekretarz KZ śpieszy z wyjaśnieniami: zatkał się piec, bo znowu węgiel nieodpowiedni; z 11 pieców centralnego ogrzewania ciągle któryś się zatyka).

— To ma być usprawnienie, że zanurzam blachę w kwasie nie wkładając tam rąk, ale gdy robiłem ręcznie, to tę samą pracę wykonywałem w ciągu pięciu, a nie — jak teraz — ośmiu godzin. Nie rozumiem tego (robotnik w trawialni).

Umywalnie tradycyjne dla starych zakładów — długie koryto z licznymi kranami. Natrąski działają. Szatnie ciasne. Pomieszczenia jadalne małe. Praca jest ciężka, przede wszystkim w transporcie.



Za dwa lata jaworska Fabryka Wyrobów Metalowych przeniesie się do nowych hal.
Fot. Waldemar Sikorski

WIELKI ŚCISK

ADAM KAROLCZUK

cja odlewni, gdzie warunki pracy były najcięższe. W tym roku poprawiliśmy je na wydziale trawienia kwasem.

Około 5 mln zł przeznacza się w tym roku na poprawę warunków bhp i na cele socjalne (odzież i sprzęt ochronny, posiłki i napoje, budowa i wyposażenie urządzeń sanitarnych). Sam fundusz socjalny wynosi milion złotych, z czego 470 tys. wyda się na dofinansowanie czasów (w ubiegłym roku 202 osoby spędziły swój urlop w domach FWP; zatrudnienie wynosi 650 osób).

— W zasadzie każdy, kto chciał, pojechał na wczasy — zapewnia zastępca dyrektora ds. ekonomicznych, Mieczysław Adamczyk. — Liczba ta może się wydać mała, ale nie wszyscy chcą.

Na usunięcie zagrożeń wypadkowych przeznaczono 1,7 mln zł. Udało się obniżyć wskaźnik najwyższych dopuszczalnych stężeń z 11,7 do 5 (odlewnia żeliwa); są wydziały, w których wynosi on tylko 1 (szlifiernia). Ilość wypadków przy pracy zmniejszyła się. Wypadki ciężkie, które ciągle się zdarzają, mają miejsce z reguły w czasie przenoszenia ostrej blachy, a ulegają im przede wszystkim ludzie młodzi.

Pracownicy zapytani, jak im się pracuje, odpowiadają:

— Robota ciężka, ale przyzwyczaiłam się. Czasem tylko brakuje rękawic ochronnych, wtedy trze-

wyladowane wózki, ze względu na nadmierny tłok, nie mają dużych możliwości manewru. Około 70 procent parku maszynowego to urządzenia już przestarzałe. W tych ciężkich warunkach załoga wykonuje produkcję wartości 221 mln zł rocznie.

KIERUNKI PRZEMIAN

Nowy zakład ma w roku 1980 dać produkcję o 72 proc. większą od tegorocznej przy 18-procentowym wzroście zatrudnienia. — Co się zmieni? Przede wszystkim nastąpi likwidacja ręcznego transportu — uruchomi się nowoczesną linię emaliarską. Będziemy mieć własne ujęcie wody ze stacją uzdatniania. Tylko odlewnia pozostanie taka, jaką mamy teraz, nastąpi jedynie zmiana pieców komorowych na tunelowe, a jej modernizację z kolei zaplanowaliśmy na lata 1980—1982. No i przede wszystkim będą wreszcie pomieszczenia socjalne, świetlica... — snuje przyszłościowe rozważania dyr. Adamczyk.

ZŁOTE ręce do roboty, wiele zapалу i samozaparcia mają ludzie w jaworskiej FWM. Nowa fabryka będzie dla nich nagrodą za wieloletnią pracę ze znakami jakości w herbie. Widok kobiety nabierającej chochłą emalię do rozpylacza stanie się wspomnieniem.



Pogniewali się?

25 lipca 1977 r. Zakład Napraw Sprzętu Domowego nr 5 WPHW w Legnicy mieszczący się przy ul. Chojnowskiej nr 25 — dokonał u mnie w mieszkaniu przy ul. Wrocławskiej 56/2 — naprawy lodówki „Polar”, która źle chłodziła. Po wymianie agregatu chłodzącego lodówka w ogóle przestała chłodzić. Od tego czasu regularnie co kilka tygodni chodzę do punktu napraw nr 5 i monitoruję, jednak bezskutecznie. Na wpis do książki zażaleń również nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Pani przyjmująca reklamację twierdzi, że pracownik nie ma czym dojechać. Obawiam się, że nie zjawi się nikt aż do wygaśnięcia okresu gwarancyjnego, ustalonego na okres roczny. W dodatku, po dokonaniu wpisu do książki zażaleń pani od reklamacji pogniewała się na mnie i w ogóle na moje pytania przestała odpowiadać. Za naprawę lodówki zapłaciłem około tysiąca zł, przy czym zabrano mi dobry agregat, a wmontowano zepsuty, może ze złomu? Uważam, że padłem ofiarą zwykłego kanciarstwa. Sprawy takie nie powinny chyba dziać się pod firmą poważnego przedsiębiorstwa jakim jest WPHW w Legnicy.

TADEUSZ STEMPLEWSKI
59-220 Legnica
ul. Wrocławska

Mili, ale w telewizji

8.1.78 r. zachorował mój 17-letni syn. Z początku myślałem, że to minie. Podawałem mu tabletki na spękanie temperatury, bo była wysoka (39,5), ale bez skutku. Wtedy o godzinie 19 wjechał karetka pogotowia. Przyjechali o 20. Kiedy podjechali przed dom, kierowca stwierdził zgryźliwie, że może podjechać aż koło łóżka. Ten sam kierowca wioząc męża w lipcu do szpitala powiedział, że z taką chorobą można iść pieszo z Białej do Chojnowa (5 km), a mąż leżał wtedy 6 tygodni w szpitalu.

Wracając do wizyty u syna, sanitariuszka bardzo była obrażona, że zła pogoda (była mgła), że zła jazda, że noc, że my sami nie wiemy co od nich wymagać. Dopiero lekarz musiał uspokajać...

W telewizji, jak oglądamy pracowników służby zdrowia, to są tacy mili i uśmiechnięci, ale na co dzień wyglądają zupełnie inaczej...

FRANCISZKA KAMIŃSKA
Biała 91
59-520 Chojnow

Pomyśleć o zmotoryzowanych

Chciałabym zapytać komu służy postój „taksi” przy ul. Gwiazdnej w Legnicy na osiedlu Kopernika. Posiada on nawet, jak ostatnio informowała prasa, telefon. Czy ktokolwiek widział tam kiedyś taksówkę? Postój takśówek jest na osiedlu bardzo potrzebny, ale powinien znajdować się w okolicy ul. Galaktycznej, gdzie jest właściwie centrum osiedla ze względu na duży „Sam” i końcowy przystanek autobusów. Przyjeżdżające tu z miasta taksówki są zawsze „w biegu” rozchwytywane. Druga sprawa to brak parkingu przy „Samie”. Otoczony on jest szerokimi przestrzonnymi chodnikami, ale nie pomyślano, że niektórzy klienci są zmotoryzowani i ciągle ich będzie przybywać. Dużo osób ze względu na dobre zaopatrzenie sklepu przyjeżdża tu z miasta samochodem — ruch panuje zwłaszcza w soboty i dni przedświąteczne. Czy nie należałoby zrobić przed sklepem jakiegoś parkingu? Po co samochody mają z konieczności tłoczyć się na chodniku przed ul. Galaktycznej i niszczyć go?

N.N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Sklep nr 45 z artykułami papierniczymi mieści się w Legnicy przy ul. Wrocławskiej. Klient, który chce kupić to, co go interesuje, na przykład zwykłe biurowe spinacze — będzie miał pecha, gdyż właśnie ze spinaczami są kłopoty. Ale klient wyjdzie ze sklepu bez urazy, gdyż miłe ekspedientki potrafią mu to wytłumaczyć, przeproszą go nawet. Czasem za łada stoi kierownik, HENRYK JANCZYK, (pracuje w tym samym sklepie od 23 lat, co w handlu jest już osiągnięciem nie małym), który zawsze znajdzie chwilę wolnego czasu, by nie tracić kontaktu z kupującymi:

— Przez tyle lat ma się stałych klientów, którzy życzą sobie, aby ich obsługiwała ta, a nie inna pani, lub ja sam. Jeśli ekspedientka oznajmi, że kierownik jest zajęty, to wtedy klient mówi: nie szkodzi, ja poczekam... Czy chętnie obsługuję? Przecież to dla mnie zaszczyt. A przy tym niemal relaks od administracyjnej roboty.

Zaczynałem w 1947 roku w przetrzeźwiejącym, dzisiejszej „Milanie”, w Legnicy rzecz jasna, bo jeszcze wcześniej pracowałem we Wrocławiu w żegludze, trochę w rolnictwie, a następnie kadry w MHD, komis, sklep wielobranżowy. A przecież wcale nie chciałem zostać handlowcem... Myślałem, że wrócę do „Milany”. W 1955 roku wszedłem po raz pierwszy do tego sklepu i tu już zostałem...

...Ta ekspedientka, która przed chwilą tu była pracuje u mnie od 20 lat, inna zaczęła dziesiąty rok, jeszcze jedna od lat czterech. Sam o nią walczyłem — pracowała w cukierni naprzeciw. Wiem, że jeśli ją zwolnię wcześniej, bo musi zdążyć na pociąg, to zyskam trzykrotnie. Czasem, jak widzę, że źle się czuje, mówię, żeby szła do lekarza, bo jej by to nawet na myśl nie przyszło... Same kobiety, a papier ciężki, trzeba im pomóc i pomagać, chociaż zdrowie już nie to...

...Klientów to ja się nie martwię. W tylko towar był. Małe to nasze zaplecze, a mówi się, że w takiej branży magazyn powinien być cztery razy większy od powierzchni handlowej. My mamy jeden do jednego, więc zamiast przyjąć towar raz na miesiąc, dowożą mi go dwa razy w tygodniu, przecież to dodatkowo kosztuje! Bardzo często muszę być w hurtowni, mój sklep prowadzi sprzedaż pozarynkową, jeśli ktoś chce kilkaset paczek papieru, to ze sklepu nie wydam, bo

gdzie bym to trzymał? Handluję więc w hurtowni, a przy okazji zamawiam, pilnuję, żeby mi coś atrakcyjnego nie przepadło.

Prawda jest taka, że sprzedaż pozarynkowa trzyma nas w planie, bo jednak 10 mln zł rocznie w branży, gdzie koperta kosztuje 20 gr, a

kułów importowanych albo 15 procent papieru. Nie co dzień kupuje się artykuły kreslarskie, indywidualnych nabywców jest na to mało, a jednostki uspołecznione chciałyby dostać więcej. Nie wolno. Albo papier. Jeśli sprzedaje dwieście paczek papieru dla jakiegoś biura, to znaczy, że 1000 pa-

wraz z papierem sprzedawaliśmy zabawki. Zabawka — wiadomo — rzecz delikatna, ciągle były jakieś reklamacje, ja ze swego biura wtedy nie wychodziłem, zawałony reklamowanymi zabawkami. Skończyło się, bo kto by przychodził reklamować kopertę?

Satysfakcjonują mnie te wszystkie odznaczenia, dyplomy, których przez lata nazbierało się co nieco. Odznakę „Wzorowego sprzedawcy” mam już we wszystkich odcieniach — brązową, dwie srebrne, złotą, poza tym srebrną odznakę Przewodnika Pracy Socjalistycznej, niedawno dostałem Odznaczenie im. Wincentego Pstrowskiego... Dyplomy mam prawie wszystkie za pracę społeczną, konkretnie za działalność w samorządach mieszkańców. Lubię to, mam wtedy uczucie, że pokonuję w sobie tę monotonię papierowego krajobrazu, jaki mi towarzyszy od tylu lat.

Mam czworo dzieci, dobrze przygotowane do życia. Najstarsza córka, ekonomistka, pracuje w LEGMECIE, jej mąż dwa lata budował rurociąg orenburski, jest o czym w gronie rodzinnym porozmawiać. Chłopak mi się udał, dla niego praca jest tym, czym zawsze była dla mnie — życiem. Przed wojną pracowałem osiem miesięcy, a już zdążył awansować, listy pochwalne otrzymywał. Żona, kiedy dzieci odchodziły, też poszła do pracy, do „Milany”. Krócej ode mnie robi, a chyba osiąga większe niż ja sukcesy zawodowe — tak mi się wydaje...

Widzi pan to? Wzornik wyrobów przemysłu papierniczego z roku 1951. 718 asortymentów papieru i tektury. Nigdy nie liczyłem, ale wydaje mi się, że w sklepie mam najwyżej sto rodzajów papieru. Dziś zrobić dobry papier to jednak duża sztuka...

Zawsze powtarzam, że nie chciałem być handlowcem, a teraz jestem dwa lata przed emeryturą i nie wyobrażam sobie, że mógłbym być kimś innym. Umysłowiłem to sobie na którymś z urlopów, gdy poczułem, że brak mi klientów. Zawsze starałem się, by byli zadowoleni z obsługi, z zaopatrzenia, chyba więc odwzajemniają moje starania życzliwością. Proszę, oto książka zażeń, założona 14 września ubiegłego roku — pusta. Poprzednia, zniszczona przez powódź, też była prawie pusta, kilka pochwał, można sprawdzić.

Chciałbym, by zawsze towar był, by moje sprzedawczynie były zadowolone, żeby dostały premię, żeby poszły na urlop, czasami zapominam o sobie. Moje życie? To wiadać — papierowe. Ale na mocnych fundamentach.

KAROL ADAMCZUK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

PEJZAŻ PAPIEROWY

olówek złotówkę, to niemało. Ale z drugiej strony nie mam towarów, które by leżały latami, tu wszystko idzie, na popyt nie narzekam.

Kłopoty? Cóż to za życie handlowca bez kłopotów. Mam na przykład ograniczoną sprzedaż pozarynkową. Wolno mi zakładom pracy dać tylko pięć procent arty-

czek musi kupić klient zwyczajny, ten z ulicy. Gdzie mam to trzymać? Papier leży miesiącami, legnicki klimat jest wilgotny, mam pewność, że z czasem ten zalegający u mnie towar „pójdzie w bubel”. Podobno te dziwne zarządzenia mają być cofnięte, w każdym razie powinny...

Cóż to były za historie, kiedy

domu jesteśmy zauważani, lecz kiedy oddalimy się nieco od tych — związanych z nami bezpośrednio — układów personalnych, wtedy sprawa zaczyna się komplikować.

Ostatnio kilkakrotnie zostałem zlekceważony. Postanowiłem przeto publikować od czasu do czasu listę osób lub instytucji które nie chcą przyjąć do wiadomości, że ktoś taki jak ja chodzi po ziemi.

Nieustannie lekceważy mnie PKS, wypisując na rozkładach jazdy godziny niezgodne z prawdziwymi czasami odjazdów czy przyjazdów autobusów. Zlekceważył mnie okrutnie miesiąc temu kierownik autobusu jadącego z Legnicy do Jawora przez Stanisławów. Oświadczył w Sichowie, że do Stanisławowa nie pojedzie, bo to pod górę! W związku z tym musiałem zasuwać do tej pięknej miejscowości per pedes apostolorum. Pięć kilometrów!

Lekceważy moje odczucia este-

tyczne przedsiębiorstwo wywożące śmieci na składowisko w pobliżu Legnicy. Odcinek drogi do rozwidlenia Lubin — Pątnów jest po obu stronach tak dokładnie zaśmiecony, że nikt nie może mieć wątpliwości dokąd prowadzi. Może by milicja nauczyła tych panów odrobiny szacunku dla mnie?

Zlekceważyła mnie również panienka z legnickiego PEWEX-u, ze stoiska z przyborami golarскими. Na moje interpelacje w sprawie maszynki z podwójnym ostrzem, odpowiadała siedząc, półgębkiem i z odległości trzech metrów. Ja rozumiejąc, że pracować w PEWEX-ie to nie było co — szczególnie na tak odpowiedzialnym stanowisku — ale jeżeli już godzimy się z istnieniem tych placówek, handlujących z zasady efektowną tandetą za niemałe pieniądze, to powinno się na ten szmal zapracować przy najmniej grzecznością.

Zlekceważyli mnie budownicz-

wie nadziemnego przejścia nad ulicą Pocztową, sądząc nieopatrznie, iż jestem taki jęto, że nie zauważę tych wszystkich dziur, nierówności, obłuczonych schodów bez podjazdów dla wózków dziecięcych i innych nedoróbek. Otóż zauważyłem!

Na tym na razie listę zamykam. Ale chciałbym na koniec dodać uwagę. Otóż nigdy się nie zdarza, by człowiek zlekceważony odplacił podobną monetą. Człowiek zlekceważony, to człowiek po stokroć obrażony! A jeśli jest po stokroć lekceważony? Wtedy jest straszny! Ryczy z bólu jak ranny łos i obmyśla zemstę. Proszę więc mnie nie lekcewać!

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI

ŻYCIE I OBYCZAJE

RANNY ŁOŚ

Ze wszystkiego co złe, najgorsze jest chyba lekceważenie. Kiedy się nas nie zauważa, traktuje jak powietrze, daje do zrozumienia, że jesteśmy tak mali i tak niewiele znaczący jak pył! Wolimy po stokroć, by się na nas obrażano, nie zgadzano z nami. Jest to bowiem sygnał, że jesteśmy, że funkcjonujemy, że ktoś widzi naszą obecność i ta go np. denerwuje. Szef może — dla przykładu — denerwować pracownika, albo odwrotnie, albo i to, i to. Ale oni są wzajemnie sobie potrzebni!

Tę prawdę pojęto dość dawno — niestety nie zawsze i nie wszędzie. Z zasady nie lekceważą nas w pracy, zdarza się nawet, że i w



KILKA znaczących w historii polskiego teatru nazwisk związanych jest z najnowszą legnicką premierą: „Farfurka królowej Bony”. To barwne, wieloobsadowe widowisko dla młodzieży i... dorosłych reżyserowała Maria Biliżanka, która po kilku dziesiątkach pracowitych lat i ogromnych zasługach dla sceny młodzieżowej okazała się reżyserem energicznym, pełnym pomysłów i dokładnym, ba, precyzyjnym w ustawieniu spektaklu i aktora. Wodewil Anny Świrszczyńskiej toczył się wartko, wręcz porywająco, z rozmachem. Mimo że znam fabułę przedstawienia, zapomniałem chwilami, że powinienem patrzeć na scenę z zimnym wyrachowaniem, że powinienem mierzyć temperaturę widowni i notować uwagi do przyszłej oceny.

Nestorka teatru młodzieżowego, Maria Biliżanka, od trzydziestu lat święciła triumfy „Farfurki”, której premiera odbyła się w 1948 roku w krakowskiej „Wesołej Gromadce”. Przedstawienie było przebojem Teatru Młodej Warszawy, gliwickiego Teatru Muzycznego, Teatru Muzycznego w Szczecinie, Teatru Nowego w Poznaniu, Teatru Lalki i Aktora w Toruniu... Swego czasu „Farfurkę” oklaskiwali też dzieci angielskie.

W Legnicy scenografię przedstawienia, według idei wielkiego Andrzeja Stopki, przygotowała Wanda Fik-Palkowa. Realizacja projektu miała być niejako przypomnieniem wspaniałych prac tego wybitnego artysty. Dzięki Stopce w 1967 roku „Dziady” reżyserowane przez Kazimierza Dejmka stały się wydarzeniem bez precedensu, na „Wesele” w reżyserii Dąbrowskiego chodziło się, by podziwiać scenografię Stopki. „Śmierć gubernatora” (Teatr Polski w Warszawie — 1961) była przykładem wspaniałego skrótu scenograficznego — poręcz

otaczająca pustą przestrzeń, wreszcie recenzenci zachwycali się zrealizowaną w 1962 roku scenografią „Słowa o Jakubie Szeli”... Nie trzeba tu wspominać słynnej „Historii o chwalebny Zmartwychwstańcu”, bo ten tytuł skojarzono z artystą nawet w encyklopedii.

Legnicka „Farfurka” była bajecznie kolorowa, a obraz krakowskiego rynku cudownie trafiony i przemawiający do wyobraźni. Wanda Fik-Palkowa naśladowując jedynie Andrzeja Stopkę, nie kopiując jego niegdyśszej pracy, potrafiła wytworzyć właściwą dla tego widowiska atmosferę.

Dorosłego widza, widza wybrednego nieco razily pewne braki realizacyjne. Piękna muzyka Mieczysława Drobniera (następne nazwisko!) traciła wiele uroku przy odtwarzaniu jej z taśmy magnetofonowej, przydałby się też temu widowisku balet z prawdziwego zdarzenia i więcej dobrych śpiewaczy głosów. Wdzięczna w roli Agatki Grażyna Dyląg-Mikołajczak dysponowała głosem malutkim, prawie ginącym przy donośnym barytonie Mieczysława Ostroroga. Realizatorzy przedstawienia zrobili wszystko, by było ono urokliwe mimo tych braków...

Spektakl adresowany jest do dzieci, młodzieży i widzów dorosłych (siedzący za mną podtusieli pan zaśmiewał się prawie do łez), zresztą cała widownia żywo reagowała na perypetie bohaterów „Farfurki”. Jednak pełną wartość widowiska mogli odebrać widzowie co najmniej kilkunastoletni, posiadający minimum wiedzy historycznej. Bo wprawdzie bohaterowie przedstawiają się, ale młodsza dzieciarnia wielu spraw z Zygmunto-wego dworu nie potrafiła zaszukować. Nie znaczy to jednak, że przedstawienie jest stracone dla widzów na przykład siedmio- czy ośmioletniej. Łatwe bowiem w odbiorze są: dowcip sytuacyjny, słowny, muzyka, piosenka i podstawowe wątki prostej fabuły.

Komunikatywność sztuki umniejsza jednak jej, bądź co bądź sprzed trzydziestu lat, stylizację językową. Dodaje ten język pozorów autentyczności wydarzeniom i bohaterom sprzed trzystu lat, ale należałoby dla dobra młodego widza, bez szkody dla widowiska, dokonać niewielkich zmian w tekście. Zresztą w programie teatralnym, w wykazie obsady, Zbysław Jankowiak jest „posłem włoskim”, a nie jak w tekście Anny Świrszczyńskiej „posłem italskim”.

Wróćmy na scenę. Furorę zrobił Stańczyk — Aleksander Mikołajczak. Stworzył postać trefnisia-filozofa i utrzymywał ją konse-



Posel italski (Zbysław Jankowiak) przywiózł ulubioną farfurkę królowej Bony (Barbara Pijarowska). U stóp króla Zygmunta (Jan Zdzisław Nowicki) Stańczyk (Aleksander Mikołajczak).
Fot. Waldemar Sikorski

FARFURKA ODNALEZIONA

kwentnie przez cały bieg przedstawienia. Jako Stańczyk górował rozumem i dobrocią przebiegłością. Był motorem wszystkiego dobrego co spotykało bohaterów spektaklu. Stanowił też doskonałe przeciwstawienie intelektualne krakowskiego rzemieślnika Szymona Donicy, za którego przebrał się Mieczysław Ostroróg. Donicę zaprezentował Ostroróg jako roztropka, prostaka, u którego co w sercu to i na języku, u którego złote ręce i pocziwy charakter stanowią podstawowe cechy rzemieślnika. Aż zamarzyło mi się spotkanie takiego w dzisiejszych czasach...

Ubawiła widownię setnie, królująca przekupkom. Jadwiga Kukulka. Przez cały czas miało się wrażenie, że rola została napisana specjalnie dla niej. Precyzyjnie narysowała charakter nieprzegadanej, kłóliwej dobroduszki przedkładającej, gdy trzeba, cudze kłopoty nad utargowane grosze. Należy powiedzieć, że przyćmiła mocno pozo-

stałe przekupki — co zresztą w widowisku było zamierzone.

Dworki królowej Bony były jak damy z talii kart. Każda inna. Zasiłgi to i Biliżanki, i aktorek: Grażyny Dyląg-Mikołajczak, Elżbiety Miłowskiej, Iwony Zelaźnickiej i Lidii Piss, która dziesiątkiem min drapowała twarz w najwymyślniejsze grymasy powodując salwy śmiechu nie tylko dziecięcej widowni.

„FARFURKA” jest niewątpliwie jedną z najlepszych realizacji legnickiego teatru i kończy pracowity sezon. Rozmaitość repertuaru była ogromna, ale i zamierzona. Po to, by poznać możliwości realizatorskie zespołu i znaleźć drogę do upodobań nieznanych jeszcze legnickiego widza. W nowym sezonie życzymy samych udanych przedsięwzięć i repertoriów i realizacyjnych.

JAN ZBIGNIEW

Nietypowo rozpoczął się tegoroczny XIX Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych. Na inaugurację wybrano „Dwa teatry” Jerzego Szaniawskiego w wykonaniu Teatru Narodowego z Warszawy. „Dwa teatry” należą już dziś do historii i z pewnością trudno jest reżyserować rzecz, która już wielokrotnie była inscenizowana przez różne znakomitości. Andrzej Łapicki, który „Dwa teatry” reżyserował obsadził niezwykle starannie poszczególnych rolę. Sam wcielił się w postać dyrektora teatru Mate Zwierciadło i można tu z pewnością mówić o świetnej kreacji aktorskiej. Scenografia skromna i realistyczna, ale właśnie taka jaka powinna być w Małym Zwierciadle. Był to chyba niezły pomysł, aby festiwal rozpocząć sztuką Szaniawskiego, bo właściwie wszystko co zobaczyliśmy potem miało charakter teatru otwartego.

Z niezwykle interesującą propozycją wystąpił Teatr Powszechny z Warszawy. Jego dyrektor Zygmunt Hubner zaadaptował książkę Mieczysława Moczarskiego „Rozmowy z katem” i zaprosił do współpracy Andrzeja Wajdę, który rzecz reżyserował. Na scenie pojawiają się tylko trzy osoby: Mieczysław Moczarski (gra go Zygmunt Hubner), Jurgen Stroop (Stanisław Zaczek) i Schielke (Kazimierz Kaczor). Moczarski siedząc we wspólnej celi ze zbrodniarzem wojennym Jurgenem Stroopem, dzieląc z nim los więźnia próbuje rozszyfrować mechanizm, który kształtował osobowość ludobójców. W książce świetnie mu się to udaje. Udało się

to również autorom spektaklu. Wajda tak poprowadził przedstawienie, że każda sekwencja jest jakby jednym kadrem filmowym. Pomimo braku rzeczywistej akcji — same toczące na scenie rozmowy trzymają widza w napięciu.

Inną propozycją, której źródłem należy chyba szukać w telewizji było przedstawienie Jana Szymańskiego „Krzywa płaska” (Teatr Ochoty w Warszawie). Sam spektakl był wstępem do dyskusji, która odbyła się po nim. Pytania, które postawił autor za-

leki przed przemocą, totalitaryzmem i brakiem zrozumienia wśród ludzi. Pro-wokujące grubiaństwo miesza się z poezją. Propozycja Kajzara najbliższa jest chyba formule teatru otwartego, który mieliśmy okazję poznać podczas festiwalu teatrów studenckich. Ale tamte propozycje były żywsze, bardziej spontaniczne.

Ciekawą propozycją publicystyczną był „Zyciorys” Krzysztofa Kieślowskiego (Teatr Stary z Krakowa) — do-

przedstawienia bardzo swobodnie. Odwrócił tradycyjną sytuację sadzącą widzów na scenie, natomiast pusta widownia teatru stała się sceną. Niestety, efekty tego były między innymi takie, że prawie zupełnie nie słyszano się tekstu.

Tegoroczny festiwal ujął, że współczesny teatr w Polsce zmierza w kierunku inscenizowania publicystyki i prowokowania dyskusji lub przedstawia leki i obsesje autora, a w jego osobie współczesnego dwudziestowiecznego człowieka.

ELŻBIETA POMORSKA

LEKI I OBSESJE

angażowały widownię. Zresztą te pytania pojawiają się wciąż w publicystyce. Bo rzeczywiście jaki moment uznać za śmierć i kiedy odłączyć aparaturę podtrzymującą procesy fizjologiczne, albo któremu z kilku czekających chorych przeszczepić nerkę, jeśli jest tylko jedna?

Teatr Współczesny z Wrocławia wystąpił z „Trzema krzyżakami” autorstwa i reżyserii Helmuta Kajzara. Sztuka ta jest mieszaniną przeróżnych myśli, pobrzmiewają w niej też echa młodzieżowych kontestacji, ujawniają się

kumentalny film przeniesiony na scenę. Przedstawienie zrobiono niezwykle skromnymi środkami, aby uwagę widza skupić wyłącznie na dyskusji, jaka toczy się przed komisją kontroli partyjnej. Staje przed nią robotnik usunięty z partii, który szuka sprawiedliwości.

„Śmierć w starych dekoracjach” Stanisława Różewicza potraktował Jerzy Grzegorzewski — reżyser i scenograf —

Jury w składzie Konstanty Puzyna (przewodniczący) Jerzy Bajdor, Maciej Bordowicz, Czesław Hernas, Jerzy Przeździecki, Jerzy Sokolowski, Roman Szydłowski, Wiesław Wodecki przyznało nagrody: równorzędne Jerzemu Grzegorzewskiemu za inscenizację „Śmierci w starych dekoracjach”, Zygmuntowi Huebnerowi za rolę w „Rozmowach z katem”, Andrzejowi Łapickiemu za rolę w „Dwóch teatrach”, Stanisławowi Radwanowi za muzykę do „Śmierci w starych dekoracjach”, Jerzemu Stuhrowi za rolę w „Zyciorysie”, Jerzemu Treli za rolę w „Zyciorysie”, Andrzejowi Wajdzie za reżyserię „Rozmów z katem”, Stanisławowi Zaczekowi za rolę w „Rozmowach z katem”, Wyróżnienie otrzymał Genia Wytem. Wyróżnienie otrzymał Kierem i Bogusław Kierec za rolę w „Trzema krzyżakami” i Krzysztof Kiersnowski za rolę w „Krzywej płaskiej” oraz honorowe wyróżnienie otrzymał Teatr Ochota za spektakl „Krzywej płaskiej”.

DROGA z naukowego laboratorium czy doświadczonego poletka do upraw na chłopskich czy pegeerowskich zagonach jest długa, żmudna, musi prowadzić przez pola Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego — instytucji statutowo zobowiązanej do adaptowania wyników prac naukowo-badawczych i osiągnięć przodującej praktyki do warunków przyrodniczo-ekonomicznych województwa oraz wdrażanie ich w produkcji rolniczej.

Powołany do życia zarządzeniem wojewody z 30 grudnia ubiegłego roku Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego jest instytucja, której zadaniem jest dbać, aby wszystko co nowoczesne, wydajne, bardziej gospodarne szybko znalazło się na naszych polach i obfitowało wyższymi plonami oraz produkcją żywności. W chwili, gdy na rozwój rolnictwa przeznaczają się ogromne środki, a sprawa wyżywienia narodu znajduje się w centrum uwagi społeczeństwa, władz partyjnych i państwowych — przed WOPR stoją zadania szczególnej wagi: wykorzystania przeznaczonych środków w stopniu maksymalnym. Między innymi od skuteczności działania instruktorów WOPR zależy, w jakim tempie przebiegać będzie intensyfikacja produkcji rolnej. WOPR jest tym niezbędnym ogniwem łączącym naukowca i rolnika, naukę z praktyką, nakłady z efektami. Jest więc instytucją nieodzowną w procesie reorganizacji rolnictwa w zespół wysoce wydajnych nowoczesnych, w tej mierze specjalistycznych gospodarstw.

Aby sprostać postawionym przed nim zadaniom musi WOPR prowadzić równoległe dwa rodzaje działalności: wdrożeniową i szkoleniową. Pierwsza polega na przeszkacaniu do rolniczej praktyki wymyślonych w naukowych instytucjach odmian roślin, sposobów żywienia czy metod gospodarki. Druga jest konsekwencją pierwszej, bowiem rolnika trzeba przygotować do przyjęcia tych nowości, dać mu teoretyczne podstawy, a także — poprzez pokazy, demonstracje i odpowiednią argumentację — przekonać go do nich, niejednokrotnie przełamując zasiedziały pogląd, tradycję i wynikające z nich uprzedzenia. Stąd też szczególne wymagania, które spełniać musi każdy z piętnastu działających w terenie instruktorów WOPR; każdy musi być fachowcem, organizatorem, pedagogiem, a przy tym — i agitator. Do tego posiadać te wszystkie umiejętności można wprowadzać nowoczesność...

Pierwszym etapem między poletkiem doświadczonego instytucji a szerokim zastosowaniem go w rolniczej praktyce są pola gospodarstw wdrożeniowych WOPR. Obecnie w 28 takich gospodarstwach prowadzone są próby z nowymi odmianami roślin oraz nowoczesnymi formami żywienia. Dla przykładu: u 8 rolników demonstruje się sposoby intensyfikacji produkcji pasz na gruntach ornych, u 6 — wydajniejsze poplony, u 16 — mieszanki z traw.

Kiedy wdrożenie się powiedzie, przychodzi kolej na upowszechnienie. Tego typu prace pod kierunkiem WOPR prowadzi służba rolna. Jest to robota ogromna i długofalowa, lecz niezwykle istotna — od prawidłowego jej prowadzenia zależy ostatecznie, jak szybko wysoko wydajne formy gospodarowania znajdą szerokie zastosowanie. Najlepszym przykładem takiego działania i znakomitych efektów, jakie za sobą niesie, jest upowszechnianie kukurydzy. Jeszcze kilka lat temu była to roślina prawie nie znana na chłopskich polach, siana sporadycznie jako popłon na kiszonce. Zakorzenione było przekonanie, iż roślina ta w naszym klimacie nie dojrzeje...

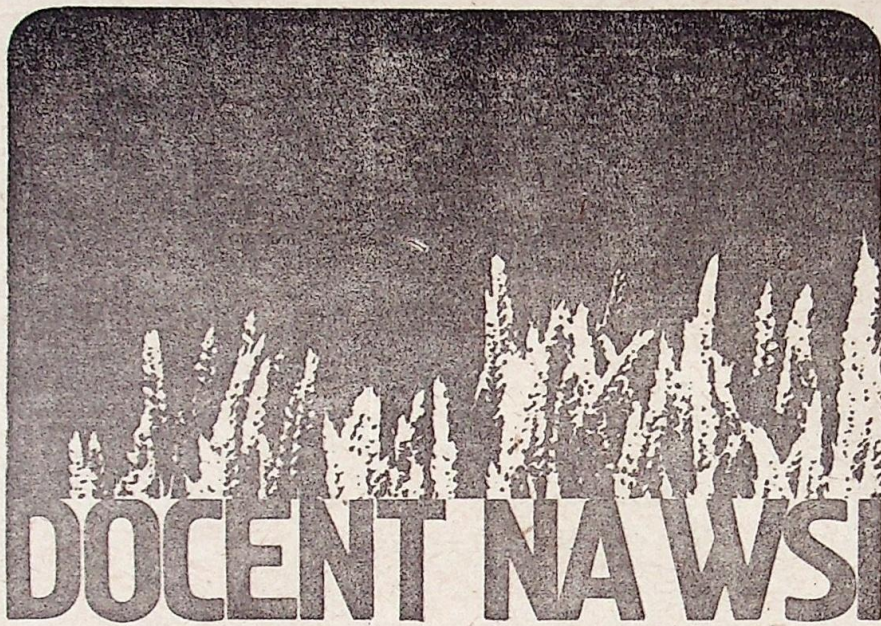
Najpierw kukurydza dojrzała na naukowych poletkach, gdzie wyhodowano przystosowane do naszego klimatu odmiany. Ostrożnie zaczęto wdrażać kukurydzę na ziarno na chłopskich polach. Kiedy się sprawdziła, kiedy sypnęła obfitymi plonami, przyszedł czas na upowszechnienie. Ubogie w pasze ostatnie lata sprawiły, że ta niezawodna, wysoko wydajna roślina znajdowała coraz więcej zwolenników. W 1975 roku w naszym województwie zasiane było 900 ha kukurydzy na ziarno, w tym roku poświęcony jej areal osiągnął ponad 11 tysięcy hektarów! Do tego trzeba dodać ponad 13 tysięcy hektarów kukurydzy przeznaczonej na zielonki.

Kukurydza na ziarno stanowi już blisko trzecią część powierzchni zbóż i jest to wymierny efekt działania WOPR — w latach ubiegłych WOPR „Wysoka”, a obecnie już rodzimego, z siedzibą w Legnicy (w najbliższej przyszłości w Piotrowicach pod Chojnowem). Oczy-

wiście nauki, służb rolnych oraz praktycy.

Mówiąc o sympozjach, wkraczamy na teren szkoleniowo-instruktażowej działalności WOPR. W tym roku zostały zorganizowane szkolenia na 34 kursach mistrzowskich i dyplomy mistrzów hodowli lub produkcji roślinnej otrzymało 1159 rolników, 516 osób nie spełniało wszystkich wymagań i otrzymało tytuły kwalifikacyjne. Takie świadectwa otrzymało następnych 863 rolników na zorganizowanych 20 kursach kwalifikacyjnych. WOPR szkoli też traktorzystów — obecnie dla 460 uczestników kończą się egzaminy. Ponadto prawie do każdego wsi dociera WOPR z pogadankami.

Działalność szkoleniowa obejmuje też stałe dokształcanie służb rolnych na kursach w Targoszynie. Tymi sposobami WOPR pośrednio i bezpośrednio dociera do prawie każdego rolnika i daje to gwarancję, że wszystko co nowe w nauce



wieście dotychczasowy areal kukurydzy jest jeszcze niezadowalający i instruktorzy WOPR wspólnie ze służbą rolną nie ustają w staraniach, aby go sukcesywnie powiększać. Wielu jeszcze rolników trzeba przekonać o zaletach tej rośliny i o opłacalności jej uprawy. Temu celowi służą między innymi zaplanowane pokazy — 42 kukurydzy na ziarno i 82 na zielonkę, dziesiątki poświęconych konserwacji kukurydzy.

Bezpośrednią styczność z nauką mają trzy gospodarstwa WOPR: w Głogowie, Osetnicy i Targoszynie. Wszystkie prowadzą najnowocześniejsze formy gospodarowania, wszystkie są gospodarstwami pokazowymi. Już to, że na 2 tysiącach hektarów WOPR trzyma 1800 sztuk bydła, 800 trzody i 1700 owiec wyraźnie dowodzi, iż opłaca się inwestować w nowoczesność. Bezpośredni kontakt z naukowcami nie sprowadza się tylko do wdrażania ich pomysłów. W Targoszynie instytucje naukowe prowadzą doświadczenia i stwarza to okazję niecodzienną — płynnego przechodzenia z etapu doświadczeń do wdrożenia i produkcji. O korzyściach takiego stanu rzeczy już wspomnieliśmy.

Przykładem ścisłego współdziałania z nauką i bieżącego wykorzystywania najnowszych jej osiągnięć są organizowane przez WOPR sympozja, na których spotykają się praktycy z teoretykami. Jak uczy życie, tego typu kontakty zawsze wychodzą na dobre obu stronom. Niebawem WOPR organizuje symposium poświęcone wykorzystaniu gnojowicy. Jest to problem niezwykle istotny, ciągle bowiem odczuwamy brak nawozów, a z drugiej strony, coraz więcej powstaje ferm hodowlanych produkujących gnojowicę, z którą nie zawsze wiemy co począć. W organizowanym sympozjum wezmą udział przedstawicieli

i praktycy rolniczej, szybko może być adaptowane w chłopskich zagrodach. Dla rolników zaś, którym wymienionych wyżej kontaktów nie starcza, ośrodek wydaje specjalistyczne publikacje opracowane wspólnie z instytucjami. Ostatnie dotyczyły pogłównego nawożenia zbóż, nawożenia i kisenia traw, hodowli królików, a w druku jest instrukcja hodowli ryb.

Podnoszenie wiedzy rolniczej na wsi jest warunkiem koniecznym do wprowadzania wysoko towarowych specjalistycznych form gospodarowania. Śmiało można powiedzieć, że WOPR taką kadrę już sobie wychował — do końca ubiegłego roku w województwie działało 531 gospodarstw specjalistycznych. W tym roku przybędzie dalszych 359! A zorganizowanie każdego takiego gospodarstwa to nie tylko wykształcenie jego właściciela, lecz przygotowanie projektu przekształcenia, planowanie zapewnienia właściwej ilości i jakości pasz struktury zasiewów, zmianowania itp. Później zaś jest stała współpraca instruktora z rolnikiem.

MŁODY legnicki WOPR działa na terenie, gdzie rolnictwo szczyści się niebagatelnymi osiągnięciami. Stąd i zadania stoją przed nim większe. Doświadczenia wsi dzisiejszej w coraz większej mierze zależą od bliskiego kontaktu z nauką, od szybkiego wprowadzania nowych, postępowych metod gospodarowania. I zadaniem WOPR jest, aby ten proces był jak najszybszy. Aby w niedalekiej przyszłości docent na wsi i rolnik w instytucji — czuli się równie swojsko. A my wszyscy będziemy korzystać z plonów współpracy nauki z techniką.

KRZYSZTOF DĘBEK

TEMATU CIĄG DALSZY



„Po herbatce”

W nawiązaniu do felietonu „Po herbatce” uprzejmie informujemy, że Dział Gastronomii Oddziału Terenowego WSS Spółem w Legnicy przeprowadził szczegółowe postępowanie wyjaśniające w tej sprawie, w wyniku czego ukarał agenta baru Targowego grzywną w wysokości 500 zł. Ponadto pismem z 20.05. br. Nr GG-19/1215/78 kategorycznie zabronił zatrudniania pracowników toaletowej przy sprzątaniu stołów konsumpcyjnych w barze, pod rygorem stosowania dalszych sankcji służbowych włącznie do rozwiązania umowy o pracę.

Niezależnie od powyższego wydano polecenie pracownikom kontroli wewnętrznej Działu Gastronomii w sprawie wzmocnienia nadzoru nad działalnością baru Targowego, a szczególnie na odcinku przestrzegania czystości i higieny sanitarnej w barze.

Pragniemy poinformować, że w czasie przeprowadzania postępowania wyjaśniającego agent baru Targowego zaprzeczył zarzucanym czynom wg wspomnianej notatki prasowej argumentując tym, że on osobiście wydaje czyste i wygotowane ściereczki do sprzątania stołów i w związku z tym w dniu 21.04.78 pracownica toaletowa posiadała właściwą, czystą ściereczkę przy sprzątaniu stołów.

Na ile oświadczenie agenta jest prawdą, niestety nie dało nam się sprawdzić, ze względu na niemożliwość techniczną, niemniej miło usilnej argumentacji agent nie przekonał w całej rozciągłości przesłuchujących, a to chociażby z tego powodu, że samowolnie dopuścił do sprzątania stołów konsumpcyjnych pracownika, który jednocześnie obsługuje toalety. Przez takie postępowanie uważamy, że agent faktycznie w tym czasie nie przestrzegał obowiązujących w zakresie utrzymania obowiązującej czystości i higieny sanitarnej w barze oraz naruszył zasady etycznego postępowania wobec konsumentów, co z kolei spowodowało ukaranie się służby i uzasadnione krytyki prasowej.

Z naszej strony za niewłaściwe obsłużenie Obywatela oraz sprzeczne postępowanie służby z przepisami sanitarnymi w barze Targowym serdecznie przepraszamy.

Z-ca Dyrektora
d/s Gastronomii
STEFAN PAUL

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są już do nabycia od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Kazimierz Moczarski — ROZMOWY Z KATEM. PIW 73, wyd. II, 80 zł. Jest to dokument — relacja z rozmów prowadzonych w celi więziennej z generałem policji i SS Jürgenem Stroopem — jednym z największych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych.

Karol Bunsch — ROK TYSIĘCZNY — Wyd. Literackie, wyd. IV, T 1/2, T 2 uzupełniony opowiadaniem „Obrońca Niemcy”. Powieści piastowskie, 85 zł. Powieść historyczna z okresu panowania Bolesława Chrobrego.

Juliusz Verne — TAJEMNICZA WYSPA — Nasza Księgarnia 78, T 1/2, 95 zł. Kłasyka Młodych. Wyd. 11. Wmówienie jednej z najpopularniejszych powieści tego autora o przygodach rozbitków na bezludnej wyspie.

Henryk Podlaski — SZYDERCZY USMIECH FORTUNY — Wyd. Lubelskie 73, 45 zł. Powieść sensacyjna — akcja toczy się w małym miasteczku na Poleszczyźnie.

Zenon Borkowski — HURTOWNICY ZBRODNI — MON 78, Labirint, 15 zł. Zbiór reportaży, ukazujących trudną pracę prokuratury i sylwetki „zawodowych” przestępców.

Agnieszka Bartłóg — PRZYSTANEK AGATY — Wydawnictwo Łódzkie 78, 35 zł. Tom zbeletryzowanych wspomnień, ukazujący wieś kielecką pod okupacją. Jej codzienne życie w warunkach głodu i krwawych represji.

Hans Erich Nossack — NIEZNANEMU ZWYCIEZCZY — PIW 73, 20 zł, seria „Mikropowieści”. Historia człowieka, który przez przypadek staje się wiośnią 1919 r. jednym z przywódców rewolucji w Hamburgu.

KONKRETY ● 7

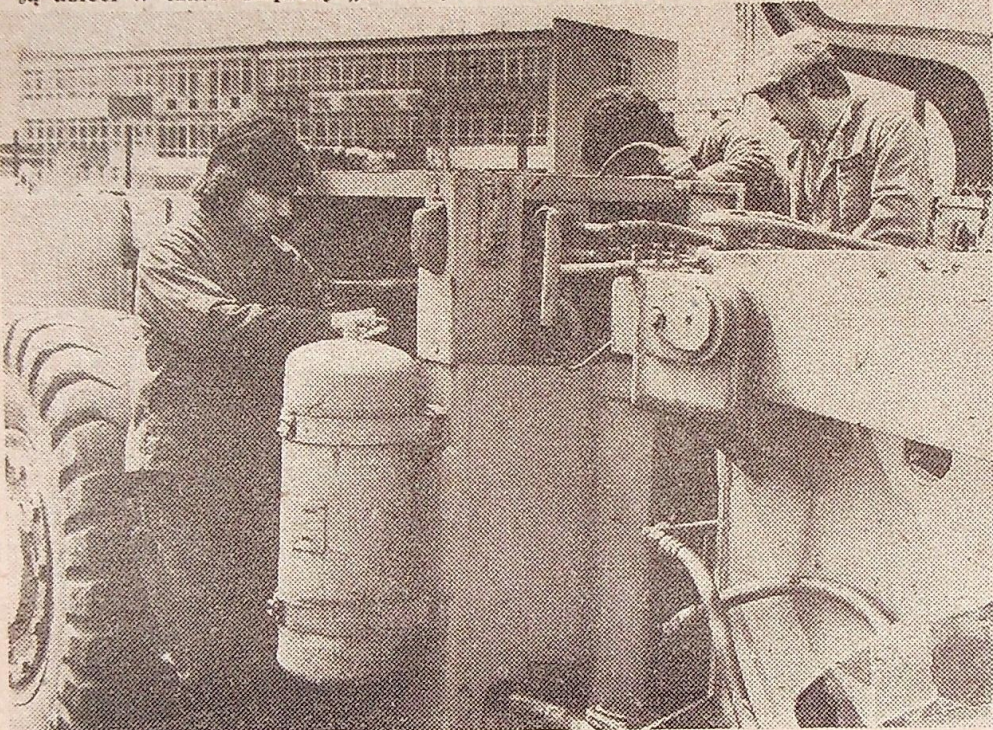


Kapela podwórkowa występowała nawet w telewizji. Ostatnio oklaskiwały ją dzieci w czasie imprezy „Górniczy dzieciom”, zorganizowanej 1 czerwca.

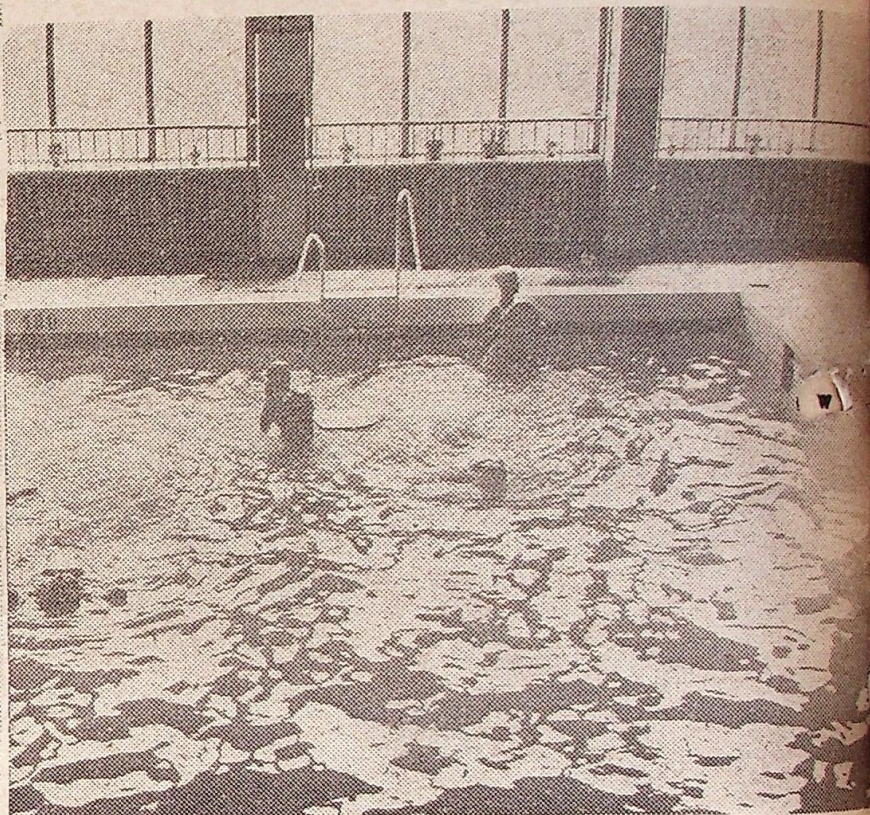


Na tym malutkim modelu klasyfikatora profesor Ewa Zaczynska tłumaczy tajniki wzbogacenia rudy miedzi.

Jan
lowe sp



Jeszcze trzeba dokręcić kilka śrub i ładowarka będzie sprawna.



Wreszcie czas na odpoczynek. Po orzeźwiającej kąpieli wiadomości z kopalni same wchodzą do głowy



Po lekcjach jest czas na próbę szkolnego zespołu pieśni i tańca.

Rozpalony do czerwoności stalowy pręt, uderzany młotkiem, zwija się posłusznie w stalową spiralę. Co minutę powstaje nowa skuwka do hydraulicznych węży. Kuźnicze paleniska furewstrumieniem iskier, rozgrzewają kolejne kawałki żelaza.

Prawie każda górnicza maszyna posiada dziesiątki gumowych arterii podających silnikom energię. Węże rozpierane ciśnieniem oleju często pękają. Trzeba do ich naprawienia nowych skuwek. Tego nikt nie chce produkować, a uczniowie Zespołu Szkół Górniczych z Lubina mają pole do popisu. To już jest prawdziwa produkcja. To zobowiązuje i każe wszystkie detale odkuć porządnie, bez braków...

Okucia to część dużej roboty. Z warsztatów szkolnych do kopalni jadą puszki na materiały wybuchowe, bańki na paliwo, szafy do chowu, stojaki do taśm komputerowych i dziesiątki innych prostych urządzeń i przedmiotów wymagających przy wykonawstwie ręcznego cięcia blachy, spawania, toczenia, kucia...

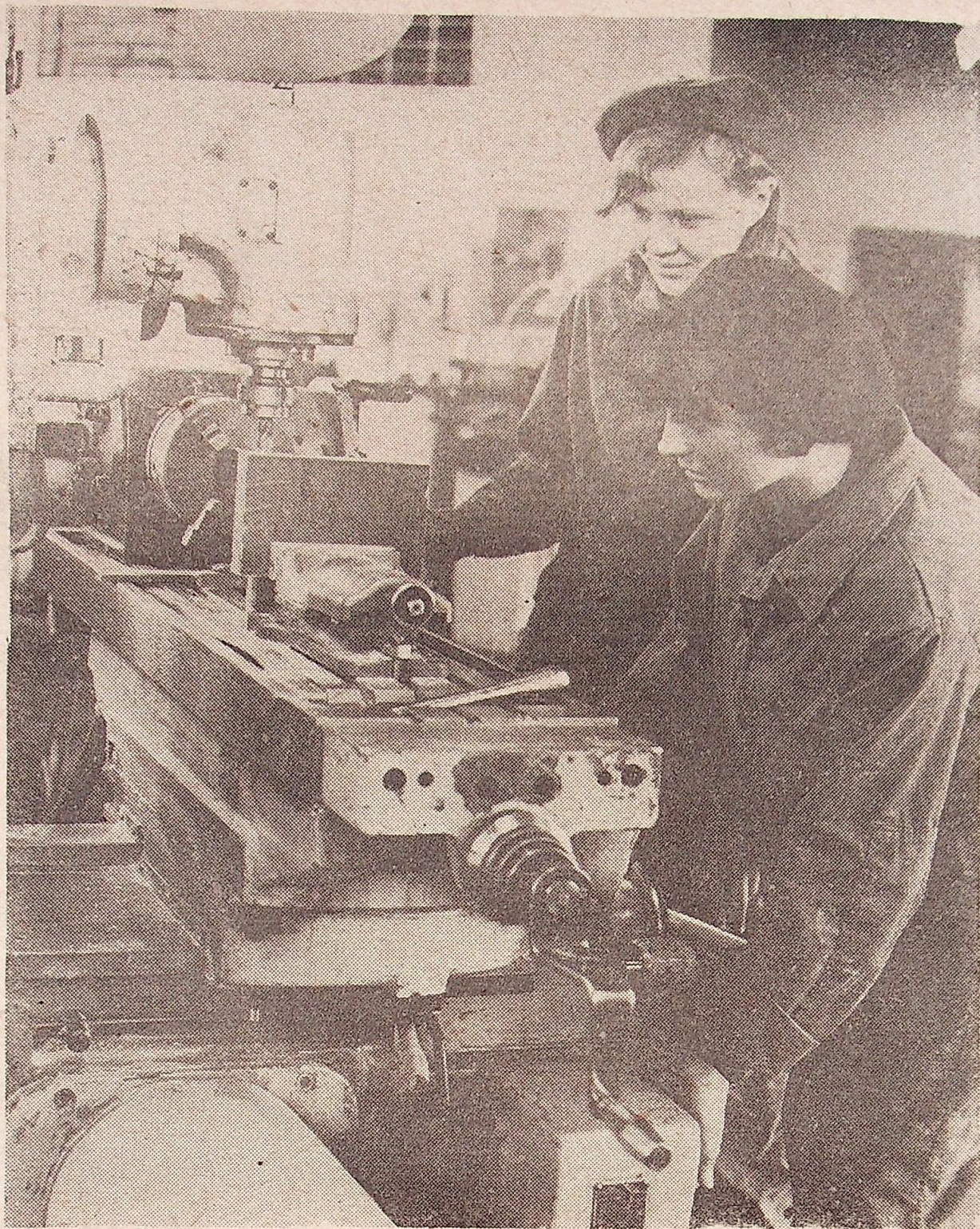
Kierownik Szkolenia Praktycznego Ryszard Kwieciński opowiada mnie po swoim królestwie.

— Nie wiadomo co może się kiedyś przydać młodemu człowiekowi w pracy zawodowej — mówię — chcemy go nauczyć prawie wszystkiego. Musimy wykształcić wszechstronnego fachowca. Żeby umiał posługiwać się spawarką

gazową, e
odkuć pro
tuleję, wa
Hale wa
nami. Pr
więcej p
niejsze. G
tyna, fre
Z tymi u
szkoly sp
zakładzie,
— Dobr
— że dyr
Zakładów
Zakładu
prum” po
uczniów i
zakładach
pod okiem
ców. Ucz
stosunki i
pewno pr
cia prac
na wielu
Kiedys
czesny dy
ni „Lubin
sem: „Abi
niezej pod
czego pod
były jak
my stare
o komba
pularnych
adumpach
raz dy
ek budo
le wożo
słowem z
tylko teor
niowy



Włodzisław Łozowski i Roman Łozowski odkuwają stal.



Frezarka? Tu nie ma żadnych tajemnic. Waleria Baczyńska i Janina Buż z drugiej klasy liceum zawodowego doskonale dają sobie radę z maszyną.

PRZEPUSTKA DO ZAWODU

gazową, elektryczną, musi umieć odkuć prosty element, wytoczyć tuleję, walek, czop...

Hale warsztatów szumią maszynami. Przypadłoby się ich nieco więcej mogłyby być nowoczesniejsze. Gdyby jeszcze doszła gilotyna, frezarka, parę tokarek... Z tymi urządzeniami absolwenci szkoły spotkają się na pewno w zakładzie, do którego trafia.

— Dobrze — mówi Kwieciński — że dyrektor kopalni „Lubin”, Zakładów Naprawczych Maszyn i Zakładu Doświadczalnego „Cuprum” pomagają nam. Naszych uczniów można spotkać w wielu zakładach LGOM, gdzie pracują pod okiem doskonałych fachowców. Uczą się zawodu, poznają stosunki produkcyjne. To im się na pewno przyda, a przyszła adaptacja pracownicza będzie pozbawiona wielu niespodzianek...

Kiedyś przed wielu laty, ówczesny dyrektor techniczny kopalni „Lubin” powiedział z przekąsem: „Absolwenci ze Szkoły Górniczej podchodzą do wozu odstawczego jak pies do jeża...”. Ale to były stare czasy. Wtedy programy nauczania szkoły traktowały o kombajnach węglowych, a o popularnych „elkach”, o SBu, eksadumpach nie było ani słowa. Teraz dyplomanci znają na pamięć budowę ładowarek, kotłowni, wozów odstawczych, umieją je postawić, zapalarkę. Jednym słowem znają górniczy fach. Nie tylko teoretycznie. Oddział szkoleniowy fedrujący w podziemiach

kopalni „Lubin” robi plan! Trzecioklasiści wydobywają 400 ton rudy na dobę. Odgrają się, że gdyby im dołożono maszyn to pokazaliby robotę jak się patrzy! Kto wie czy nie dorównaliby starym górniczym wiarusom... Za ubiegły rok wyszło ponad 61 tysięcy ton.

Teraz już nikt nie może powiedzieć ani słowa o psie i jeżu...

Ale anegdota można jeszcze ze szkolnego podwórka parę opowiedzieć. Najwięcej o instalacji sanitarniej internatu. Mimo nieustających remontów ciągle się coś zatyka lub cieknie. Powiadają, że kiedyś woda leciała nawet z gniazda elektrycznego, a niektórzy rury kończyli swój bieg w ścianie... Zupełnie jak w piosence Chyły o rzemieślniku. Kłopot niedługo będzie z głowy, tylko że dodatkowym kosztem. Po prostu „Cuprum” wykonało projekt i powstanie nowa instalacja...

— Chcemy uczyć nowoczesnie — mówi Ryszard Kwieciński — dawno minęły czasy kredy, tablicy i katedry. Zbudowaliśmy nowoczesną salę audiowizualną. Ze specjalnej sterowni demonstruje się działanie urządzeń. Projektor, rzutniki, automatyczna tablica, zasłony, studio radiowe, monitory telewizyjne...

— Telewizja nasza jest w powiekach — dodaje — ale mamy już projektor i za parę miesięcy będziemy mogli nawet realizować własne filmy dydaktyczne. Ten gabinet zrobiliśmy sami. To zna-

czy uczniowie i nauczyciele. Roboty było co niemiara...

Ryszard Kwieciński ma jeszcze jedno wielkie zadanie: zorganizować przy szkole Muzeum Tradycji Oryginalnego. Na placu stoją już czołgi, haubice, wozy pancerne, amfibie, samolot.

— To jest nasza dbałość o wychowanie obywatelskie uczniów. Angażując ich w urządzanie muzeum, uczymy historii, patriotyzmu...

Dyrektor szkoły Zdzisław Jurczyk w czasie mojej wizyty był mocno zafascynowany wielką imprezą. 30 i 31 maja trwał zorganizowany przez szkołę I Młodzieżowy Festiwal Piosenki Żołnierskiej. — Może uda się zrobić z tego stałą imprezę, na razie chcieliśmy mocniejszym akcentem uczcić 35 rocznicę powstania ludowego Wojska Polskiego. Na scenie DKZM wystąpiły zespoły z wielu szkół naszego województwa. Impreza wypadła.

— Zdajemy sobie sprawę, że im atrakcyjniej zorganizujemy czas nauki i odpoczynku — mówi dyrektor — tym sprawniej będzie przebiegał proces dydaktycz-

ny. Chcemy wykształcić nie tylko fachowca, ale i obywatela interesującego się sprawami społecznymi, kulturą, sportem... Mam zresztą na tym polu wiele sukcesów (pokazuje galerię dyplomów, odznak, pucharów). Należą do nich: Medal Komisji Edukacji Narodowej, złota odznaka TPPR, złoty LGOM, srebrna odznaka za czyny społeczne na rzecz Dolnego Śląska... Zdobyli też nasi uczniowie I miejsce zespołowo i indywidualnie w finałach turnieju szkół „O Złotą Lampkę Górniczą”. Nasze zespoły artystyczne, a mamy ich kilka, zdobywają wysokie oceny na wszelkiego rodzaju przeglądach. Ze spartakiad przywozimy prawie same medale...

Przed kilkoma dniami absolwentki Liceum Zawodowego pisały prace maturalne. Za kilka dni otrzymają nowiutkie dyplomy Przepustki do dalszej nauki lub dobrej pracy. Ponad dwa tysiące dyplomów w zawodach górnika, przeróbkarza, operatora, elektryka i automatyka wydał Zespół Szkół Górniczych w Lubinie, w ciągu piętnastu lat istnienia. Te dyplomy są też świadectwem rzetelnej pedagogicznej pracy.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Sprzedaż wiązana?

4.05.78 r. w sklepie spożywczym „Sezam” przy ul. Obrońców Pokoju w Głogowie chciałam kupić „konserwę turystyczną” w cenie 13 zł. Tutaj została zaskoczona, ponieważ konserwa ta zapakowana była wraz z „pulpetami w sosie ogórkowym” (cena pulpety 14,50 zł) w woreczek foliowy i chcąc kupić „turystyczną” zmuszona byłam wziąć i pulpety (których jak zaznaczałam nie lubi moja rodzina). Spytałam ekspedientkę czy muszę brać te pulpety, przecież po opakowaniu widać, że „paczuszki”. te zostały zrobione w sklepie, ale została skwitowana odpowiedzią „widziała pani!” Proszę o wyjaśnienie czy artykuły, które zalegają w sklepowych magazynach my klienci chcąc nie chcąc musimy kupować?

N.N.
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

Prawo do wody

Zwracam się z pytaniem czy mieszkańcy ul. Zawadzkiego w Złotoryi nie mają prawa do wody bieżącej? Od przeszło trzech tygodni wystąpił u nas prawie całkowity brak wody, a wcześniej była ona tylko kilka godzin dziennie — wcześniej rano. Myślę, że sprzedając działki pod budowę domków jednorodzinnych ktoś musiał liczyć się z tym, że będą tam mieszkali ludzie z dziećmi, i że woda będzie potrzebna na co dzień.

Mieszkam już dwa lata i przez ten czas nie zostało zrobione w tej sprawie...

ELŻBIETA SŁOTAŁA
ul. Zawadzkiego 2
59-500 Złotoryja

Gdzie jest cerata?

Zwracam się do Was z prośbą o interwencję w sprawach nurtujących wiele gospodyń ze wsi. Brak jest mianowicie w sklepach ceraty stołowej. Poszukuję jej — bezskutecznie — od kilku miesięcy.

Druga sprawa to brak amoniaku spożywczego. Był on produkowany przez Zakłady Azotowe im. Pawła Findera w Chorzowie. Apeluję o wznowienie produkcji tych tak bardzo poszukiwanych artykułów. Niechby już cena była nieco wyższa, jeżeli dotychczas była nierentowna, tylko żeby towar był i jakoś jego nie obniżala się. W imieniu własnym i kobiet z kół gospodyń wiejskich, proszę o pomoc w poszukiwaniu tych drobnostek.

J. WERTEPNA
Rudna
Krańcowa 16

A skup nieczynny

Mieszkam w Legnicy, przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację już ósmy rok. Na rogu mojej ulicy jest skup opakowań szklanych, ale nie wiem czy przez te osiem lat był otwarty 100 razy. Bez przerwy jest tam karteczka „Skup nieczynny z powodu choroby pracownika” lub „Skup nieczynny z braku opakowań”. Czasami nie ma żadnej karteczki, ale i tak skup zamknięty jest naглуcho. Chciałabym zaznaczyć, że prawie codziennie przed sklepem stoi pełno opakowań... Gdy zbliża się wieczór, pracownik tego sklepu podjeżdża swoim wozem ciężarowym, przywozi pełen wóz butelek w workach i wtedy zaczyna się ruch do godz. 23-24. W nocy nikną opakowania sprzed sklepu, odjeżdża samochód i wyjeżdża się od razu kartkę: „Skup nieczynny z braku opakowań”.

N.N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Zbliża się sezon urlopów i wojaży turystycznych. Wiele mieszkańców zagłębia międzyowego zapewne wyjeżdża za granicę. Tym, którzy wybierają się na zachód od Odry, polecamy kraj mało znany, ale bardzo nam życzliwy — Danię.

Kopenhagę założył Absalon, biskup Roskilde, który w 1167 r. nakazał zbudować zamek w cieśninie między Zelandią a Amager na wyspie przed wioską Havn, czyli Przystań. Zamek zamykał cieśninę piratom z Rugii i Pomorza i strzegł rybaków łowiących śledzie, które wówczas były cennym towarem. Wkrótce Havn stał się Kopmannahavn — Portem Kupców. Nazwę tę po pewnym czasie skrócono do København i w ten sposób powstała dzisiejsza nazwa Kopenhagi.

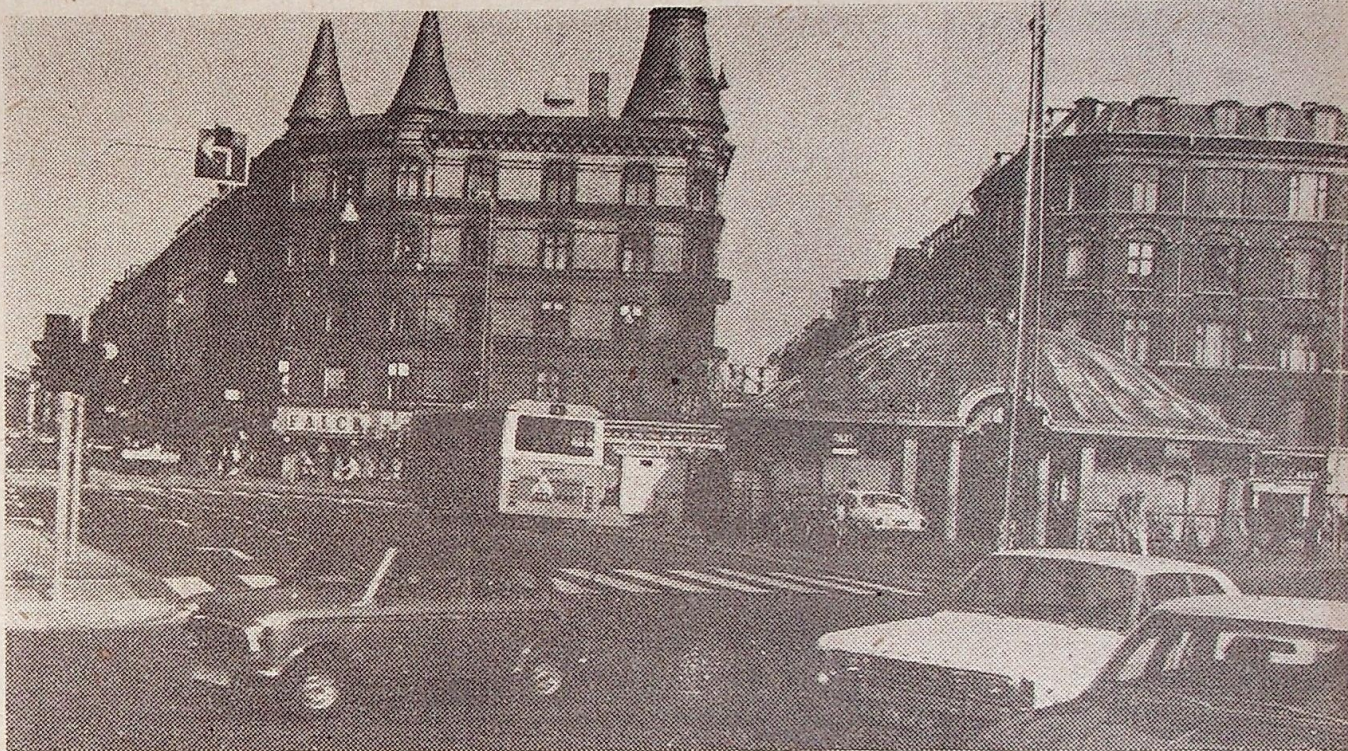
Związki Danii z Polską sięgają XI wieku. Duńczycy współzawod-

pojazd, przypominający samochód pancerny, który w czasie okupacji jeździł ulicami Kopenhagi i ostrzeliwał hitlerowców.

Dworzec centralny — zupełnie podobny do wrocławskiego. Do hallu — podobnie jak we Wrocławiu — wchodzi się z dwóch stron. Po drugiej stronie dworca — Istedgade (gade to ulica), czyli ulica seksu. Dziś seks w Danii jest umiejętnie ukrywany, nie ma w witrynach sklepów i klubów porno, nagości, pornografii, jedynie szyld wskazuje turystę, że jest to sklep lub seks-klub. Kilka tego rodzaju przybytków znajduje się także w samym centrum handlowym na 1,5-kilometrowym ciągu uliczek zwanych popularnie Stroget (Pro-menada) i po obu stronach kanału Nyhavn (stary port Kopenhagi). W XVIII-wiecznych kamieniczkach królują małe knajpki, barki i piwiarnie (doskonale duńskie piwo z browaru Tuborg — 1875), zakłady tatuażu, seks-kluby. Bajecznie kolorowe sklepiki są tu obficie za-

spokój i rozwaga Duńczyków. Właścicielami sklepów są też Polacy! W Kopenhadze nie ma tramwajów, po mieście kursują tylko autobusy. Bilet autobusowy kosztuje 2 korony, ale można za to jeździć po całym mieście przez dwie godziny.

Swego rodzaju curiosum Kopenhagi jest tzw. Christiania. W centrum miasta, w budynkach starych koszar wojskowych mieszka około 4 tys. Duńczyków — hippisów, narkomanów, ludzi wykolejonych, demoralizowanych, którzy nie zgadzają się z obecnym porządkiem prawnym i politycznym Danii, ale którzy nie mają też własnego programu i ideologii. Można tam wejść, obejrzeć ich sposób życia, porozmawiać. Są to ludzie zdrowi i chorzy, nie stwarzający jednak zagrożenia. Rząd duński uznał, iż koszt pobytu i leczenia tych ludzi w szpitalach byłby wyższy od oddania im do użytku starych koszar. Część z nich normalnie pracuje (w Christianii przebywają także intelektualiści, ludzie piastujący odpo-



kopenhaskie impresje

nieżyli wówczas z Polską o objęcie wpływami ujścia Odry, zaś w czasie panowania Knuda Wielkiego istniał sojusz polsko-duński. Choć dziś różnią nas systemy społeczno-polityczne, stosunki między Danią a Polską są dobre: mamy z tym krajem umowy handlowe, gospodarcze, kulturalne i turystyczne.

Zwiedzanie miasta rozpoczynamy od fontanny Gefion. Przed wiekami — głosi legenda — bogowie obiecali bogini Gefion tyle ziemi, ile zdola oborać w ciągu jednej nocy. Bogini zakleła więc czterech swoich synów-herosów w byki i zaprzęгла do sochy. Z każdej ruszonej skiby tryskała woda, znacząc granicę ziem bogini i łącząc Bałtyk z Morzem Północnym. Tak według legendy została oddzielona Dania od Szwecji. Nie opodal fontanny Gefion, na tle statków, jachtów i suwnic stoczni, z przybrzeżnego gazu pozuje turystom do kamer fotograficznych słynna kopenhaska Syrenka (tu zatrzymują się autokary duńskiego biura turystycznego), której ideę stworzył rzeźbiarz Edward Erikson w 1913 r.

Na skraju parku Churchilla stoi budynek Muzeum Ruchu Oporu (Frihedsmuseet). Dania nie przeżyła takich tragedii jak Polska — Niemcy obchodzili się z Duńczykami łagodnie. Mimo to istniał tu także, jak w każdym kraju Europy, ruch oporu, prowadzony przeważnie przez duńskich komunistów. Przed muzeum stoi mały, dziwny

opatrzone w różnego rodzaju marynarsko-piracko-kowbojskie akcesoria. Jest to dzielnica rozrywek.

Po drodze do Amalienborg Palace wstępujemy do słynnego lunaparku Tivoli (23 restauracje, knajpki i bary z kuchnią francuską, angielską i chińską, mnóstwo różnych rozrywek), skąd Bulwarem Andersena jedziemy do pałacu Christiansborg (barokowy, ciężki gmach Folketingu — parlamentu). Na jego dziedzińcu przewodnik objaśnia w błyskawicznym skrócie historię zamku i biblioteki królewskiej. Spod pałacu szybko pod Amalienborg, aby zdążyć na zmianę warty. Mamy szczęście. Na placu, którego ozdobą jest usytuowany w samym środku konny pomnik Christiana V, gwardziści w kolorowych mundurach z różnych epok królów duńskich celebrują tę malowniczą uroczystość.

Spod siedziby królowej Margarethy ruszamy w kierunku Galerii Narodowej. Po drodze oglądamy Teatr Królewski, jeden z 10 stołecznych teatrów (1600 miejsc), Królewską Akademię Sztuk Pięknych, piękny Kościół Marmurowy, kompleks budynków wyższych uczelni kopenhaskich. Przechodniów i turystów zadziwia tu mnóstwo rowerów, na których studenci przyjeżdżają na zajęcia.

Polskiego turystę zadziwia w Kopenhadze bogactwo reklam, mały ruch w godzinach przedpołudniowych na ulicach, w sklepach i w domach towarowych, zadziwiający

wiedzialne nieraz stanowiska), natomiast większość otrzymuje stałą zapomogę w wysokości 450 koron miesięcznie.

Dania w porównaniu z innymi krajami Europy zachodniej, ma bardzo duży procent narkomanów (handel narkotykami, alkoholem jest surowo karany); spora część Duńczyków żyje na środkach uspokajających. W Danii notuje się też najwyższy procent zachorowalności na choroby nowotworowe (pobyt w szpitalu jest bezpłatny, ale pacjent płaci za leki i zabiegi). Szpitale urządzane są tak jak mieszkania.

W Kopenhadze dominuje budownictwo niskie. Jedynie ratusz ze strzelistą wieżą, kilka nowych, bardzo drogiej hoteli oraz kilkanaście wież kościołów, zamków i pałaców góruje nad miastem. Wszystkie budynki są nieotynkowane. Duńczycy uważają, że tynkowanie domów jest zbyt kosztowne. Czynnikiem za mieszkanie dwupokojowe wraz z opłatą za gaz, prąd i wodę kosztuje 1.200 koron (średnie zarobki Duńczyka wynoszą od 4.500 do 6 tys. koron duńskich). Stosunek Duńczyków do Polaków jest na ogół życzliwy.

Polecam jeszcze tzw. zamek Hamleta w Helsingor, letnią rezydencję królowej, zamek Fredensborg i zamek Frederiksberg w Hillerød, gdzie można obejrzeć portrety wszystkich królów duńskich, ich rodzin i dworzan.

JAN WORKOWSKI

W

ROKU 1975, po licznych eliminacjach, awansowali do II ligi. Wielka była radość nie tylko w Lubinie, ale i w całym Zagłębiu miedziowym. Piłkarze Zagłębia okazali się pierwszym zespołem z regionu, który zaszedł aż tak wysoko. Niestety, II-ligowy żywot trwał tylko jeden sezon. Zespół spadł do klasy okręgowej, potem — po reorganizacji — znalazł się w międzywojewódzkiej.

Degradację bardzo przeżywano w Lubinie i, jak to z reguły bywa, wpłynęła ona na pogorszenie atmosfery, powstały niesnaski między zawodnikami, trenerami i działaczami. W tej sytuacji trudno było mówić o szybkim powrocie do czołówki krajowej. Przed sezonem 1977/78 wprowadzono mówiono o walce o pierwsze miejsce, ale niewiele osób w to wierzyło. Potwierdziła to zresztą runda jesienią, w której Zagłębie zajmowało czwarte miejsce z trzypunktową stratą do prowadzącej Unii Racibórz. Zespół — szkolony wówczas przez Bogusława Malca — prezentował złą przygotowanie ogólne, a na dodatek panowała w nim fatalna atmosfera. W tej sytuacji zdecydowano się na radykalne posunięcia. Zmieniono trenera, dobrano nowych działaczy. Ci ostatni, nauczeni przykrymi doświadczeniami, postanowili nie szukać szkoleniowca po Polsce, ale oprzeć się na własnej kadrze. W ten sposób od 1 grudnia roku 1977 opiekę nad pierwszym zespołem powierzono EUGENIUSZOWI MYCAKOWI, a jego asystentem został Tadeusz Podhorodecki. Zmiany te okazały się bardzo przydatne. W rundzie wiosennej Zagłębie grało o niebo lepiej i na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek wywalczyło upragniony awans do II ligi. Awans to w pełni zasłużony, gdyż został przypieczętowany zwycięstwem nad najgroźniejszym rywalem — Unią Racibórz — i to na jego podwórku i stosunkowo wysoko, bo 3:1.

Wiadomość o sukcesie szybko dotarła do Lubina. W poniedziałek od godzin rannych posypały się liczne gratulacje. Trener Eugeniusz Mycak, kierownik sekcji — inż. Władysław Kosmański i kierownik techniczny sekcji — Edward Kicior nie ukrywają zadowolenia.

— Dobrze się stało — mówi Władysław Kosmański — że pod koniec ubiegłego roku zdecydowaliśmy się na radykalne zmiany. Po przyjeździe trenera Mycaka wyrażnie poprawiła się atmosfera w zespole, który po prostu zaczął grać, pokazując na co go naprawdę stać. Obecny trener nie jest nową osobą w naszym klubie. Jako zawodnik przyjechał do Lubina we wrześniu 1966 roku z Ożimka. Dwa lata później zdobył uprawnienia instruktorskie, a potem trenerskie. Zajął się szkoleniem młodzieży i w krótkim czasie wychował utalentowanych zawodników. Wymienię chociażby Mirosława Maśleja, Marka Bieguna, Adama Zuchowskiego, Ryszarda Plewko i Jerzego Lisa. Z grona jego wychowanków rekrutują się również reprezentanci województwa juniorów Bogdan Ostapowicz, Sylwester Klim, Wiesław Florków, Waldemar Mirkowski, Roman Kujawa, Zenon Gurga, Jan Nelec, Waldemar Pieronczyk i Marek Zuchowski. Pod opieką

ZNÓW II LIGA

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Mycaka juniorzy awansowali do ligi wojewódzkiej, a w ostatnim sezonie zajęli pierwsze miejsce. Walczą o mistrzostwo Polski i w pierwszym meczu pokonali Lechię w Piechowicach aż 4:0. (Obecnie opiekę nad juniorami sprawuje Henryk Markowski).

— Po objęciu nowej funkcji — mówi Eugeniusz Mycak — zacząłem od przeanalizowania sytuacji naszego zespołu i możliwości odrobienia strat. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że nie będzie to łatwe. Chcąc zdobyć mistrzostwo grupy trzeba było nadrobić zaległości organizacyjno-szkoleniowe. Zespół zaakceptował plan działania, przyjął na siebie duże obciążenie treningowe, świadomie i zdecydowanie realizował przyjęte założenia.

Ciężka praca zaowocowała w postaci awansu do II ligi. Na końcowy sukces zapracowali następujący piłkarze: Ryszard Kozik, Mirosław Maślej, Mieczysław Bak, Lesław Malawski, Michał Lewandowski, Andrzej Orlecki, Czesław Jaszkaluk, Wiesław Szumański, Jan Bogacki, Józef Witeczak, Rudolf Konieczny, Ryszard Olszewski, Jan Ławnik, Sylwester Klim, Wiesław Florków, Marek Biegun, Adam Zuchowski, Andrzej Dymek, Roman Drzystek, Józef Ligus, Janusz Stańczyk i Józef Ziaja. Ten sam zespół występować będzie w II lidze. Chcemy opierać się na własnych zawodnikach i nie ściągąć nikogo z innych klubów.

— Na końcowy sukces — stwierdza Edward Kicior — duży wpływ miała dobra atmosfera w sekcji i bardzo dobra opieka zakładu patronackiego — ZG „Lubin”. Dzięki tej opiece można było dobrze i spokojnie działać. Pragnę podkreślić, że posiadamy liczne grono oddanych i ofiarnych działaczy, z których wymienię chociażby Kazimierza Pietraszko, Stanisława Szczepaniaka, Stanisława Święka, Zdzisława Giernalczyka, Franciszka Bieguna, Władysława Leszko. Wincentego Małka i Tadeusza Rogusa. Dużej pomocy udzielali również lekarz klubowy Bogdan Bała, masażysta Henryk Piotrowski i zaśluzony gospodarz klubu Bolesław Nita.

Od początku drugiej rundy rozgrywek wszyscy kibice Zagłębia miedziowego pasjonowali się rywalizacją Zagłębia i Unii Racibórz. Na trzy kolejki przed zakończeniem spotkań lubinianie zdobyli trzypunktową przewagę i wszystko miało się rozstrzygnąć w Racibórz. Mecz ten wygrali i wcześniej niż oczekiwano zrealizowali ambitne plany. Przed nimi o wiele trudniejsze zadanie. Walka w II lidze będzie bardzo trudna, a drużyna musi się szybko zaaklimatyzować i zrobić wszystko, aby utrzymać się w tej klasie rozgrywek. Atmosfera jaką wytworzono w Lubinie wokół piłki nożnej wskazuje, że drużyna nie ograniczy swego pobytu w II lidze do jednego sezonu, ale nawiąże wyrównaną walkę z pozostałymi rywalami, czego i II-ligowcom i kibicom szczerze życzymy.



Awans piłkarzy Zagłębia Lubin przyćmił wszystkie inne imprezy zorganizowane w sobotę i niedzielę w zagłębiu miedziowym. Dwie z nich zasługują na specjalną uwagę. W sobotę, 3 czerwca, na stadionie Miedzi w Legnicy odbyła się pierwsza legnicka spartakiada przedszkoli. Była to niezwykle udana impreza, a redakcja „Konkretów” ufundowała puchar dla zdobywcy trzeciego miejsca w klasyfikacji zespołowej. Puchar ten zdobyła reprezentacja przedszkola nr 1.

W sali sportowej przy ulicy Głogowskiej odbył się szósty Międzynarodowy Turniej Szablów Juniorów o Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego. Po raz pierwszy w historii imprezy w turnieju indywidualnym triumfował reprezentant gospodarzy. Pierwsze miejsce zajął Ryszard Grobelny z legnickiego Piasta.

O obu tych ciekawych imprezach szerzej napiszemy w następnym numerze „Konkretów”.

KLASA „M”

PRZED FINISZEM

Piłkarze klasy międzywojewódzkiej mają do rozegrania tylko dwie kolejki spotkań. Sprawa awansu — piszemy o tym obok — została już rozstrzygnięta. Do II ligi weszło Zagłębie Lubin, wygrywając w niedzielę z Unią Racibórz 3:1, zdobywając bramki ze strzałów Ligusa, Drzystka i Zuchowskiego. Nadal nie wyjaśniła się sprawa w dolnych rejonach tabeli, trudno przewidzieć które zespoły — oprócz Stali Nysa — będą musiały opuścić szeregi tej klasy rozgrywek. Nas szczególnie interesuje sytuacja Miedzi Legnica i Chrobrego Głogów.

Legniczanie walczyli z rezerwami Śląska we Wrocławiu i przegrali 1:2 (0:0). Gospodarze posiadali lekką przewagę, a dla gości jedyną bramkę zdobył Dąbrowski. Po tym pojedynku legniczanie zajmują siódme miejsce w tabeli z 23-punktowym dorobkiem. Chcąc utrzymać się w klasie międzywojewódzkiej muszą wygrać przynajmniej jeden pojedynek — z Lechią Piechowice lub Karkonoszami Jelenia Góra.

W znacznie trudniejszej sytuacji niż Miedź znajduje się Chrobry Głogów. Zajmuje on dopiero 11 miejsce i posiada na swym koncie tylko 21 punktów. W niedzielę glogowianie pokonali w własnym terenie Bielawiankę 3:1 (2:1) zdobywając bramki ze strzałów Babirackiego — 2 i Chabierka. Po okresie dużych niepowodzeń Chrobry odniósł wreszcie zwycięstwo i zwiększył swe szanse na utrzymanie się w klasie międzywojewódzkiej.

Przedostatnia kolejka spotkań będzie miała duże znaczenie dla zespołów Chrobrego i Miedzi. Oba grają na własnych boiskach i mają olbrzymie szanse na powiększenie dorobku punktowego. Legniczanie podejmują Lechię Piechowice, a Chrobry Karkonosze z Jeleniej Góry. Drugoligowiec z Lubina gra również przed własną widownią i podejmuje Polonię Leszno. (Sig)

WRACAJCIE Z MEDALEM!



Polska kadra na piłkarskie mistrzostwa świata w Argentynie.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „LEGSPIN”
w Legnicy

oraz

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ W ZŁOTORYI
PRZYJMUJĄ ZAPISY KANDYDATÓW

do pracy nakładczej (chałupniczej) dla rencistów
i inwalidów na terenie miasta i gminy Złotoryja

w zakresie:

SZYCIA BIELIZNY POŚCIELOWEJ,
RĘCZNIKÓW I OBRUSÓW

Spółdzielnia zapewnia dostarczenie maszyn do szycia.

Zapisy przyjmuje Zespół Opieki Zdrowotnej, Złotoryja, ul. Konop-
nickiej 22 — Dział służb Społecznych — tel. 62-25-91, wewn. 9.
372-k

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych
Budownictwa Ogólnego w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników w niżej wymienionych specjalnościach z wy-
jątkiem pracowników, którzy samowolnie opuścili pracę:

- **INSTALATORÓW WOD.-KAN, C.O., SPAWACZY**
- **ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH**

na terenie woj. legnickiego, woj. jeleniogórskiego.

Zainteresowani winni się zgłaszać w Dziale Służby Pracowniczej
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 80, tel. 236-06, wewn. 17.
Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z Układu Zbioro-
wego Pracy dla Budownictwa.
Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie.
316-k

SAMODZIELNA PRACOWNIA BADAŃ
I KONTROLI ŚRODOWISKA
w Legnicy, ul. Masarska 18

ZATRUDNI NATYCHMIAST

INŻYNIERA O SPECJALNOŚCI INŻYNIERIA
SANITARNA

do prac związanych z ochroną wód i atmosfery.

373-k

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZSMP
w Legnicy

UNIEWAŻNIA ZAGUBIONĄ PIECZĄTKĘ

kauczukową, okrągłą o średnicy 20 mm z napisem
w obwódce:

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
ZMGm. w Ścinawie.

374-k

OGŁOSZENIA
DROBNE

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych.
Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
40707-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr
2039 Zakładów Przemysłu Dzierżawskie-
go „Hanka”, Miazga Helena, Kunice, ul.
Słoneczna 88.
40710-g

LOKALE

ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe
3-pokojowe nowe budownictwo w Łodzi
na podobne w Legnicy. — Wiadomość:
telefon 269-92 Legnica
40711-g

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY I CIEKAWY
ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH
Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach służbowych PKP mogą się
zgłaszać zarówno mężczyźni jak i kobiety bez spe-
cjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie prze-
szkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do
służby kolejowej.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdro-
wia i wiek od 18 do 50 lat życia.

— **MEŻCZYZKOM** zapewnia się pracę na stanowi-
skach:

- MANEWROWEGO
- DYŻURNEGO RUCHU
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- MASZYNISTY POJAZDU TRAKCYJNEGO
- STRAŻNIKA SOK

— **KOBIETOM** natomiast na stanowiskach:

- DYŻURNEGO RUCHU
- NASTAWNICZEGO
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- DRÓŻNIKA PRZEJAZDOWEGO

OD 1 WRZEŚNIA 1977 R. OBOWIĄZUJĄ W KOLEJ-
NICTWIE KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

Pracownicy oprócz uposażenia miesięcznego otrzy-
mują wszystkie świadczenia kolejowe mianowicie:
opiekę lekarską i ulgi przejazdowe dla pracowników
i ich rodzin.

Informacji udzielają zawiadowcy jednostek służbowych PKP w po-
bliżu miejsca zamieszkania lub dział pracownicy Dyrekcji Rejono-
wej Kolei Państwowych w Legnicy.

350-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

RUJA

Kolegium d/s Wykroczeń przy na-
czelniku gminy w Rui ukarało grzywną
w wysokości 4.500 zł z zamianą
na 3 miesiące aresztu **WŁADYSŁAWA**
GOLISZEWSKIEGO (s. Feliksa ur.
25.5.1949 r. w Lasowicach) za to, że
8 marca 1978 r. o godz. 19.00 w La-
sowicach, będąc w stanie nietrzeźwym
postępowaniem swoim wywołał zgor-
szenie w miejscu publicznym.

GŁOGÓW

Kolegium d/s Wykroczeń przy na-
czelniku miasta w Głogowie ukarało
ZYGMUNTA ADAMSKIEGO grzywną
w wysokości 3000 zł z zamianą na
zastępczą karę aresztu w wymiarze
60 dni za to, że w dniu 19 paździer-
nika 1977 zabrał w celu przywłaszcze-
nia z masarni GS Nosocice wyroby
mięsne i wędliny na łączną sumę 300 zł.

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
gminy w Lubinie ukarało grzywną 3500 zł,
z zamianą na 70 dni aresztu **JÓZEFA MU-**
CZYŃSKIEGO (s. Jana, ur. 5. XII. 1949 r.),
zam. w Lipinach za to, że 18. X. 77 r. o
godz. 21.00, będąc w stanie nietrzeźwym,
spokój i porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
gminy w Lubinie ukarało grzywną 3500
zł z zamianą na 70 dni aresztu **BOGDA-**
NA SZCZYPCZYKA, s. Wasyła, ur. 24.
VIII. 1957 r., zam. w Lipinach za to, że
27. X. 1977 r. o godz. 12.45, będąc w
stanie nietrzeźwym w piwiarni w Raszówce
wywołał zgorszenie publiczne.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
gminy w Lubinie ukarało grzywną
3500 zł, z zamianą na 61 dni aresztu,
STANISŁAWA ZALEWSKIEGO (s. Edmun-
da, ur. 23. III. 1953 r.), zam. w Milora-
dzicach za to, że 11. IX. 77 r. o godz.
2.00 będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił
spokój i porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
gminy w Lubinie ukarało grzywną 3050
zł **STANISŁAWA ULASKIEGO** (s. Wacła-
wa, ur. 28. IV. 1935 r.), zam. w Księgi-
nicach za to, że 8. X. 77 r. o godz. 18.00
w Księginiach, będąc pod wpływem
alkoholu wywołał awanturę w miejscu pu-
blicznym.

ŚCINAWA

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
miasta i gminy w Ścinawie ukarało
grzywną 4000 zł i zakazem prowadzenia
pojazdów na rok **JANA CHOMIAKA** (s. Ja-
nosława, ur. 19. VII. 1951 r.), zam. w Cie-
chłowicach 17, za to, że 26. VIII. 77 r.
około godz. 22.00, będąc w stanie nie-
trzeźwym spowodował wypadek drogowy
między Bukowicami a Cielichowicami, kie-
rując motocyklem WSK XC 7136.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
miasta i gminy w Ścinawie ukarało grzywną
3500 zł z zamianą na 70 dni aresztu **JÓZEFA**
PYSZYŃSKIEGO (s. Sta-
nisława, ur. 7. X. 1924 r.), zam. w Dłu-
życach 38, za to, że dopuścił się samo-
woli budowlanej na działce nr 157 w
Dłużycach bez pozwolenia na budowę.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku
miasta i gminy w Ścinawie ukarało grzywną
w wysokości 3500 zł **MARIANA KĘ-**
DZIELE (s. Bolesława, ur. 26. VII. 1946 r.),
za to, że 18. X. 1977 r. pełniąc obowiąz-
ki palacza centralnego ogrzewania był w
stanie nietrzeźwym. Czynem swym zagro-
ził bezpieczeństwu ludzi i mienia.

(ciąg dalszy ze str. 1)

WURZĘDZIE meldunkowym trafiał na pismo, które odnośnie Antoniego M. skierował Wojewódzki Szpital Zespolony. Wynikało zeń, iż Antoni M. pobiera z Ośrodka Opiekuna Społecznego zasiłek w wysokości 880 zł.

W szpitalu na dźwięk tego nazwiska załamano ręce. O Antonim M. wie już MO, PGKiM, San-Epid, prokuratura. Do baraków przy ul. Inwalidów trafil on wraz ze swą konkubina, po kolejnej eksmisji tej ostatniej. W ciągu krótkiego czasu doprowadził on mieszkanie do stanu całkowitej dewastacji i okazało się, że wszelkie działania zainteresowanych organów (ZGM, San-

dział. Fetor wydobywający się z mieszkania obrzydzał życie sąsiadom.

Ponieważ ZGM był bezsilny wobec uporu Antoniego M., sprawę przekazano milicji. Dochodzenie ustaliło, iż szkody spowodowane nieodpowiednią eksploatacją mieszkania (zniszczony piec, kuchnia, okna, drzwi, podłoga porabiana na opał) wyniosły 7858 zł. W środku znalaziono między innymi złom, sterty papierów, szmaty, butelki, odpadki jedzenia oraz wspomniane już psy i kury.

— Wywieziono stamtąd (pokój z kuchnią) dwie przyczepy śmieci. Pod podłogą zaległy się robaki. Smród powodował, iż ludzie wytrzymywali tam najwyżej dziesięć minut. Antoni M. znany jest tu

leży, iż powyższe ustalenia nie stanowią po stronie Antoniego M. jakiegokolwiek przestępstwa, w związku z czym postępowanie karne p-ko Antoniemu M. należało wobec braku znamion przestępstwa w zarzuconym mu działaniu umorzyć.

Krzysztof Zawistowski, prokurator rejonowy wyjaśnił, dlaczego w stosunku do Antoniego M. nie można było zastosować rzeczzonego artykułu kodeksu karnego:

— Artykuł mówi, iż staje się przestępcą ten, kto uszkadza mienie w zamiarze bezpośrednim, czyli że sprawca musi chcieć to zrobić. Ponieważ Antoni M. hodując psy i kury, składując surowce wtórne, działał nieświadomie, zarzut o przestępstwo nie znajduje uzasadnienia.

Antoni M. i wielu jemu podobnych, gdyż zjawisko przybiera na sile, pozostają zatem poza zasięgiem prawa, poza jakimkolwiek oddziaływaniem prewencyjnym. Tymczasem zasiłek Antoniego M. wzrósł do 1450 zł, ponieważ takie są zasady naszego ustroju, iż każdy musi mieć zapewniony dach nad głową i mieć z czego żyć. Nadal istnieje możliwość zagrożenia sanitarnego w budynku przy ul. Inwalidów. Wbrew zdrowemu rozsądkowi przypadek ten, w świetle przepisów, uchodzi Antoniemu M. bezkarnie.

Jedynym działaniem może być eksmisja (w Legnicy eksmisji czeka ponad 200 lokatorów — brak odpowiednich mieszkań), ale z czasem i ona przestaje odnosić skutek, gdyż bywają tacy, którzy eksmitowani są kilkakrotnie i zawsze pozostawiają po sobie rumowisko, remontowane następnie za społeczne pieniądze. O szkodliwości takiej niszczącej działalności lokatorskiej nie trzeba chyba przekonywać — klóci się ona z poczuciem indywidualnej estetyki i społecznej moralności, godzi w interes ogółu.

W Wydziale Lokalowym Urzędu Miejskiego wracam do sprawy pustego (zagraconego) pokoju przy ul. Piastowskiej. Pokazuje zdjęcie. To odnosi skutek. Wydział zainteresował się tym pokojem, choć przedtem na prośby innego lokatora o sprawdzenie istniejącego stanu rzeczy nie reagował wcale. ZGM pokryje zapewne koszt remontu (oceniany na blisko 10 tysięcy). Hu-tom przybędzie trochę złomu.

DRAŻLIWA kwestia, niepojęte decyzje — stwierdzali kolejni rozmówcy. Wydaje się, że w obecnej sytuacji mieszkaniowej powiedzenie „jak sobie pościelisz...” zaczyna z wolna tracić obowiązującą moc. Pięć lat mieszkanie, które mogło służyć komuś bardzo potrzebującemu, stało bezużyteczne. Kilka lat inne mieszkanie skutecznie zamieniano w ruinę. A przecież liczy się każde pomieszczenie. Przypomina to zabawę w głuchy telefon. Niestety, ta zabawa wciąż trwa.

ADAM KAROLCZUK



ŚWIERZB

Wprawdzie niedawno pisałem o świerzbie, ale poruszam tę sprawę jeszcze raz, gdyż temat stał się niezwykle aktualny. Świerzb jest ostatnio chorobą bardzo rozpowszechnioną. Trudno wytłumaczyć to zjawisko. Jedną z przyczyn może być to, że ludzie mniej zwracają uwagę na objawy tego schorzenia — kojarzy się ono przecież z brudem i z brakiem higieny. Tymczasem chorować mogą ludzie całkiem czysti, świerzb jest przecież chorobą zaraźliwą. A przy tym higiena zmienia obraz choroby — rzadko stosunkowo spotyka się świerzba na dłoniach, zwłaszcza między palcami tak jak to opisują zarówno podręczniki, jak i popularne opracowania. Najczęściej zmiany usadowiają się na przedramionach, a następnie w tych wszystkich miejscach, które łatwo się pocą, a więc na skórze pleców, brzucha, krocza i wewnętrznych powierzchni ud. Praktycznie nie spotyka się świerzbu na twarzy.

W przepisach dotyczących świerzbu zaszły ostatnio pewne zmiany. Został on zaliczony do chorób zakaźnych podlegających przymusowemu leczeniu. W tej chwili trwa wielka akcja wykrywania chorych. Kontroluje się przede wszystkim dzieci w przedszkolach i szkołach.

Świerzb wywołany jest przez małe roztocze, wielkości ok. 1/4 mm, a więc znajdujące się na granicy spostrzegawczości ludzkiego oka. Samica ulega zapłodnieniu na powierzchni skóry, po czym samiec natychmiast ginie. Samica wierce się w głąb skóry i składa jajka. Ten okres nie musi dawać jeszcze żadnych dolegliwości. Natomiast wylęgłe z jaj po kilku dniach larwy, które drążą w skórze korytarzyki, powodują odczyn zapalny skóry i charakterystyczne wykwitły. Stąd też od chwili zakażenia upłynąć może i kilkanaście dni, zanim chory zorientuje się, że ma świerzba.

Schorzenie to jest łatwe do rozpoznania. Drobne grudeczki, rzadko rozrzucone, otoczone w późniejszym okresie białawymi korytarzykami, a do tego ślady zadrapań, stwarzają obraz nie do pomylenia. Bardzo charakterystyczne jest to, że świąd pojawia się dopiero wtedy, kiedy człowiek jest spocony lub rozgrzany. Dlatego choroby często podają, że objawy te występują dopiero w nocy, po położeniu się do łóżka.

Leczenie jest stosunkowo łatwe. Z dostępnych na naszym rynku preparatów znajduje się norowescab n i crotamiton oraz maść Wilkinsona. Ten ostatni preparat, jako znacznie łagodniejszy (ale i o słabszym działaniu) polecam u małych dzieci, lub wtedy, kiedy świerzbowiec spowoduje znaczne odczynne uczulenie. Niemniej choroba nawraca, jeżeli wraz z leczeniem nie stosuje się dezynfekcji bielizny osobistej i pościelowej. Najlepiej zrobić to przez gotowanie lub przynajmniej przez prasowanie. Te rzeczy (np. ze sztucznych włókien), które niszczą się pod działaniem gorąca, powinny być po całonocnym wyimczeniu w proszku E odłożone na trzy tygodnie do szafy, ponieważ tyle mniej więcej wytrzymuje świerzbowiec poza organizmem człowieka. Roztocza świerzbu przechowują się również w kurzu, w zasłoniach okiennych, obiciach mebli itp. Dlatego też prowadząc dezynfekcję mieszkania, trzeba pamiętać o tym.

KRZYSZTOF STAWIK



Fot. Stanisław Celoch

LEGOWISKO

-Epid) nie przyniosły pożądanego efektu. Opieka społeczna została poinformowana, iż kobieta zamieszkała z Antonim M. jest niezdolna do poruszania się, częściowo sparaliżowana, posilająca się tylko tym, co jej Antoni M. przynosił codziennie w butelce. Mimo ostrych protestów obojga kobiety została umieszczona w szpitalu. Pięć psów zabrano z mieszkania i przekazano do schroniska dla zwierząt.

Antoni M., mimo że mieszkał tam nie zameldowany, nie zgadzał się na remont, a przedstawiciele ZGM-u po prostu nie wpuszczali do środka. Po dwóch tygodniach zabrali on kobietę ze szpitala, choć lekarze nie wyrażali na to zgody. Nie wiadomo, w jaki sposób w mieszkaniu na powrót znalazły się psy i kury. Wskutek protestów sąsiadów, którzy widzieli, w jakich warunkach przebywa kobieta, do której nie mogła się dostać nawet siostra PCK, chorą ponownie umieszczono w szpitalu geriatrycznym w Prąszniku, gdzie po roku zmarła. Antoni M. pozostał sam, dewastował więc mieszkanie coraz skuteczniej. Liczba psów wahała się w tym czasie od pięciu do dwunastu, dokładnie nikt tego nie wie-

wszystkim jako nalogowy alkoholik, nie stroniący od denaturatu i wody brzozowej. Po zakończeniu sprawy przekazaliśmy akta do prokuratury i choć od tamtego czasu minął ponad rok, nie wiem nawet, jak sprawa potoczyła się dalej — mówi plut. Zbigniew Przychodzik, dzielnicowy MO, który prowadził dochodzenie.

Obejrzałem mieszkanie przy ul. Inwalidów: Płyty pilśniowe w oknie zastępują szybę; wewnątrz zupełna ruina, po pokoju biegały psy, jeden wyl w klatce, na kuchni stał okazały kogut. Fetor nie do wytrzymania. A wokół tego wszystkiego mieszkają ludzie.

W prokuraturze rejonowej przeglądam akta sprawy. Oskarżano Antoniego M. z art. 212, par. 1 kk o zdewastowanie mieszkania, do czego sąd ustosunkował się w sposób następujący:

„Taki układ ustaleń potraktowany przez organa MO jako przestępstwo z art. 212 par. 1 kk jest niedorzecznością i stwierdzić na-

LEGNICA TAMTYCH DNI

(3)

C HLEB. Białe, gorące, mięciutkie, z mocno przyrumienioną, chrupiącą w zębach skórką! Snili mi się po nocach, pełen niepowtarzalnego zapachu świeżo zeranej ziemi, rozdzwoniony szumem kłosów... Dziecko wojny zna cenę pądy świeżego chleba i ten nostalgiczny apetyt na wreszcie coś dobrego, innego niż wieczna tuszonka w konserwie, komiśnik i marmolada. Cóż, marzyć o smakolychach mogliśmy wówczas do woli, ale jedynie marzyć. Chleb często-gęsto w ogóle nie był do Legnicy dowożony i na kolację pogryzało się suchary, albo, gdy wreszcie człowiek wyczekał swoje w kolejce po przydział, chleb dawno już przestał być świeży.

Zapach „prawdziwego” pieczywa kojarzył mi się w myślach i marzeniach z widokiem zielonych pól, rozkolysanych wiatrem i nasyconych słońcem, z panoramą zagospodarowanej ziemi, na której pasie się bydło, szumią lasy i rzeki, jeżdżą traktory, krzątają się ludzie i suną pociągi. A tutaj tymczasem kajobraz pełen zniszczeń...

Nowi mieszkańcy Legnicy pragnęli oprzeć swoją egzystencję o jakąś nadzieję. Z sąsiedzkich rozmów wylaniał się wzorzec pozytywnego bohatera owych czasów. Czyny i losy ludzkie stawały się własnością ogółu.

Pamiętam takie rozmowy. O pani, która straciła synka i poszła pracować do domu dziecka jako pielęgniarz, ofiarowując na utrzymanie sierot swoje rodowe koszty (1). O kupcu z Mańkowicz, który otworzył szkołę sprzedawców i wcale nie brał za to pieniędzy; młodzi adepci sztuki Merkurego rozbroili z łomów i łopat i doprowadzili na posterunek bandę młodocianych opryszków. O starym urzędniku magistratu, który dał w swoim domu schronienie autochtonom, którzy nie chcieli być wywiezieni za Nysę, i którego ogródek został polany benzyną i podpalony. O żołnierzu z powstania warszawskiego, który strzelił do swojego dowódcy, gdy ten objął w posiadanie fabryczkę. O milicjan-

cie, któremu przez trzy noce ukazywały się w okolicy Koziego Stawku „zjawy”, aż się dobrze zaczął i na czwartą noc złapał hitlerowskiego generała z adiutantem, którzy przyszli po zakopane przy brzegu stawu pożydowskie złoto (!!!). O pułkowniku, który obiecał załatwić w Warszawie ekstre przydział dla dzieci legnickich. O dolnośląskim wojewodzie, który walczył w najwyższych instancjach o to, by Legnica już na zawsze została stolicą dolnośląskiego województwa... Do tworzącej się legendy miasta przeszedł także Kwartet Rewelersów, grupka kolejarzy ze Skierniewic, muzyków-amatorów, którzy spędzali noce na próbach muzycznych w magazynie stacyjnym, skutecznie odstrasza-
swo-

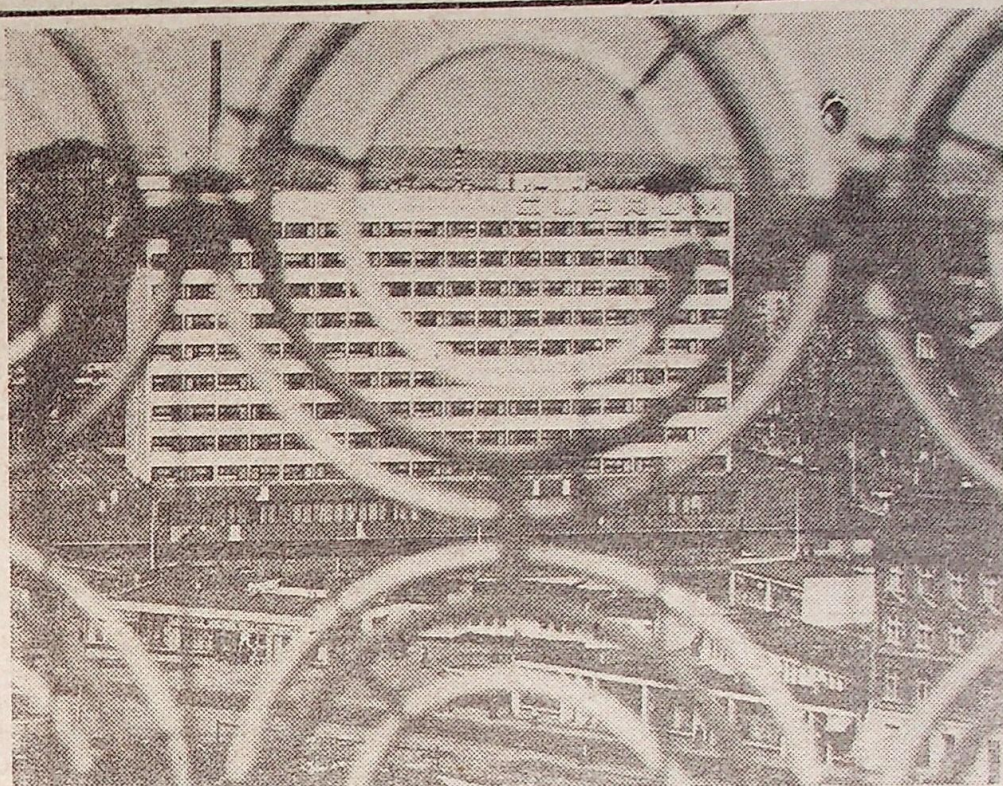
w za ciasnych, niewygodnych butach, które pily jak wszyscy diabli i zdecydowały za właściciela o wyborze życiowej przystani. I oddał ten człowiek miał ogień w piętach — potrafił być naraz wszędzie. Nie wiem do dziś, ile prawdy kryło się w tej opowieści — wiem natomiast, że w Legnicy rozpo-
wszechniano kilka jej wersji, nie zawsze z udziałem nieszczęsnych kamaszków. Ludzie przecież mó-
wią zawsze. Muszą mówić, bo szukają w słowach odpowiedzi na pytanie, dlaczego ktoś jest taki wła-
śnie, a nie inny.

Nazywał się Antoni Galiński i był pierwszym sekretarzem Komitetu Miejskiego PPR. Zawód miał prozaiczny — piekarz. Lecz dla nas, młodego pokolenia mieszkańców

z okazji odbioru dynamy i konieczności podpisania odpowiedniego papierka powitano Galińskiego w gmachu Komitetu po raz pierwszy od miesięcy!

Miasto cierpiało na niedostatek wody, sieć wodociągowa i filtry były unieruchomione. Musieli tam najpierw popracować ludzie z gwoździem — jak mówiło się w Legnicy o majstrach zdanych wyłącznie na swój kunszt i pomysłu-
nek i nie dysponujących odpowiednimi narzędziami. Ludzie z gwoździem zawsze coś tam potrafili wykombinować, chociaż nieraz do-
słownie operowali gwoździem i drutem. Gdy mieszkaliśmy na Pole-
siu, napatrzyłam się na takich wę-
drownych majstrów, którzy umieli naprawić wszystko: instalację e-

człowiek
z ogniem
w piętach



Legnica dzisiaj...

Fot. Waldemar Sikorski

ją obecnością złodziei i łazików — a dodać trzeba, że prócz instrumentów, niezbędnych im do wykonywania funkcji jedynej w tym czasie orkiestry miejskiej, mieli jeszcze myśliwską fuzję.

Lecz był człowiek, który, nawet gdyby chciał, nie potrzebował tworzyć wokół siebie legendy — legenda poprzedziła jego przyjazd do Legnicy. Podobno zjawił się tutaj z tym, co miał na sobie, z chudą tęczuszką pod pachą, podwieziono do miasta przygodną ciężarówką. Stał na drodze i nie mógł ująć dalej ani kroku: wracał z wojny

Legnicy, pozostał rozdawcą chleba i w dosłownym, i w przenośnym znaczeniu tych słów. Legnica bardzo potrzebowała dobrego gospodarza. Z uwagą, niedowierzaniem i radością śledzono poczynania niezwykłego człowieka, który zjawiał się w kilku miejscach jednocześnie: w wielkiej fabryce, na wieczornicy szkolnej, na konferencji z dowódcą grupy rosyjskiej, majorem Woroncem, który przekazywał miastu kolejną dzielnicę, w nowo otwartym szpitalu dziecięcym, w PUR-ze... A w „międzyczasie” robił rajdy po kolegach — piekarzach i montował „akcję chlebową”. Nikt go wreszcie nie szukał w jego gabinecie z ogromnym, orzechowym, mocno podniszczonym biurkiem.

Zapasy mąki w magazynach legnickich uległy zniszczeniu, miasto i w tym względzie było skazane na dostawy z zewnątrz, nieregularne i niepewne, bo i ludzie, odpowiedzialni za zaopatrzenie dolnośląskich miast, nie zawsze i nie wszędzie okazali maksimum dobrej woli i konieczny, niestety, w takiej robocie spryt, i tyle istniało trudności obiektywnych! Z inicjatywy Galińskiego uruchomiono parowy młyn zbożowy, ale żeby to uczynić, trzeba było najpierw zdemontować kilka podmiejskich foluszy.

O ziarno było łatwiej niż o mąkę, bo w tym czasie zaczęły już nadchodzić do Polski pierwsze transporty radzieckiego zboża. Zwołane z piekarzy-repatriontów ekipy zbożowe na zmiany pracowały w młynie i w ogromnej elektrycznej piekarni — zniszczonej jednak nie na tyle, by dwie lub trzy maszyny nie mogły ruszyć z produkcją, napędzane prądem z dynamy; tę pożyteczną maszynę podarowała miastu jednostka wojskowa. Podobno

lektryczną, odbiornik na naftę, walącą się chałupę i automobil pana starosty. Tutaj, w Legnicy, panowie z gwoździem musieli uruchamiać warsztaty i remontować domy i szło im to dosyć sporo. W pierwszym okresie porządkowania miasta, tym symbolicznym gwoździem były łopata i kilof i trochę wytargowanej od żołnierzy mieszkanki wybuchowej. Przy pomocy tego zestawu łamało się lód na rzece i dostarczało miastu wody pitnej. Po naszej ulicy całą zimę i wczesną wiosnę jeździł inwalida z wózkiem i sprzedawał bryły świeżego lodu — na „oko” i najchętniej za papierosy.

N AJPIERW więc mieliśmy chleb na lodzie — nie za dużo, raczej jako przysmak. Pierwszeństwo do kupna mieli pracownicy młynów i piekarni i ludzie obsługujący kierał konny, którym napędzalo się dynamo. Średniowieczne to urządzenie pracowało na podwórzu piekarni, w mrozy ludzie i sześć „zorganizowanych” przez radę miejską koni musiało zmieniać się dosyć często. Po uruchomieniu filtrów nastał nasz wiek złoty. Małe dzieci prędko nauczyły się słów „bułka” i „rogalik”. Powstawały i mnożyły się piekarnie, ale w początkowym okresie chleb kosztował drożej niż pyszne ciasto z kremem i karmelowym cukrem — na chleb przecież potrzeba więcej mąki! No i ciekawostka: w młynie nad Kaczawą można było dostać, poza dwoma, trzema gatunkami mąki, również puder ryżowy — niezbędne akcesorium kosmetycznych zestawów ówczesnych elegan-
tek.

KAJA
NATALIA SAKOWICZ



NASZE OFERTY KULTURALNE

9—15. VI. 1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● Dziś o g. 13 — „Ktoś nowy” (reż. Janusz Sykutera, grają m. in.: Ewa Miłowska, Mieczysław Ostroróg, Zbysław Jankowiak, Jadwiga Kułmska, Piotr Dziemski i in.). ● 10 bm. — g. 19 — „Motyle są wolne” (reż. Janusz Mirczewski, w roli głównej

Aleksander Mikołajczak). ● 11 bm. — g. 17 — „Farfurka królowej Bony” (reż. Maria Bilińska, występują m. in.: Barbara Pijarowska, Aleksander Mikołajczak, Mieczysław Ostroróg).

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

W tych dniach ostatnie spektakle na scenie Teatru Polskiego. Jeszcze tylko 16 i 17 bm. o g. 19 na scenie kameralnej „Skiz” Gabrieli Za-

polskiej i do 2 sierpnia br. przerwa wakacyjna.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

Niestabnym powodzeniem cieszą się „Dziady” w inscenizacji Kazimierza Brauna. ● Dziś — g. 19.15 — „Dziady” — wieczór drugi. ● 10 i 13 bm. o g. 20 — „Dziady” — wieczór pierwszy. ● 11 i 14 bm. o g. 19.15 — „Dziady” — wieczór pierwszy. ● 15 bm. o g. 19.15 — „Trzema krzyżakami” (reż. Helmut Kajzar).

FILM

Przeróżne dreszczowce, którymi straszą nas producenci filmowi nadal mają wzięcie. Tym razem „Zagubione dusze” psychologiczny film grozy produkcji francuskiej. Jego akcja umieszczona jest w starym weneckim pałacu. Główny bohater cierpi na rozdwojenie jaźni i stwarza wokół siebie atmosferę tajemniczości i śmierci. Film reżyserował Dino Risi. Główne role grają: Vittorio Gassman, Catherine Deneuve, Danilo Mattei (kino „Muza” w Lubinie 12—14 czerwca).

IMPREZY

NA WOLNĄ SOBOTĘ

Do dobrych tradycji Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie należą programy na dni wolne od pracy. Na jutrzejszy dzień przygotowano wiele atrakcji. Od godziny 12 do 18 na placu przed DKZM będzie można kupić prace wrocławskiego plastyka amatora Edwarda Andraszaka; czynne będzie bogato zaopatrzone stoisko Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki — na sprzedaż wystawione zostaną nowości książkowe, reprodukcje, płyty, widokówki i prasa zagraniczna. Uzupełnieniem sobotniego programu imprez będzie niedzielna giełda płyt gramofonowych (od g. 11). ● W nadchodzącym tygodniu DKZM proponuje także: 14 bm. o g. 18 — Spotkanie z balladą Boba Dylana i Joan Baez.

DIAPORAMY

Uczestniczące w dorocznej „Diaporamie Dolnośląskiej” i nagrodzone w tym największym konkursie

TELEWIZJA

FILMY

I odcinek trzyodcinkowego serialu pt. „Wiezy przyjaźni” jego akcja toczy się współcześnie i w czasie II wojny światowej. Piątek, odc. pt. „Wygnanie” (pr. I, g. 17). W kinie nocnym amerykański film grozy pt. „Piekłny dom”. Czterech specjalistów z różnych dziedzin próbuje rozwikłać zagadkę domu, w którym dzieją się dziwne rzeczy. Reżyseria J. Hough, grają Pamela Franklin, Rooddy McDowall, Clive Revill. (Piątek, pr. I, g. 22.45). Jedną z najlepszych polskich komedii filmowych możemy obejrzeć w piątkowy wieczór, jest to „Człowiek z M-3” z Bogumiłem Kobielą w roli głównej (pr. II, g. 22.20). Dla miłośników westernów „Opowieść z dalekich preri” odc. 1 pt. „Łowcy bizonów” (sobota, pr. I, g. 20.40). Część IV „Ziemie obiecanej” zobaczymy w niedzielę (pr. I, g. 20.40). Radziecki dramat obyczajowy pt. „Ucieczka Mr McKinleya” w świetnej obsadzie z Donatsem Banionsem, Zanną Bołotową, Borysem Baboczkinem zobaczymy w niedzielę (pr. II, g. 16.55). Jeden z najlepszych filmów J. Losleya, dramat obyczajowy pt. „Służący” z Dirkem Bogardem w roli głównej w niedzielę (pr. II, g. 21.30). Z rodziną Palliserów spotykamy się jak zwykle we wtorek (pr. I, g. 20.30). „Kochaj nas Harry” — to film obyczajowy prod. angielskiej (środa, pr. I, g. 20.30). Jeszcze jeden film z Bogumiłem Kobielą, któremu towarzyszą Bożena Kurowska i Jarema Stępowski

pt. „Kryptonim „Nektar” zobaczymy w środę w pr. II, g. 21.40. Czwartkowy kryminał tym razem z serii Maigret pt. „Maigret w Holandii”. W roli głównej J. Richard (pr. I, g. 20.30).

TEATR

Współczesny dramat Stanisława Grochowiaka pt. „Okapi” możemy obejrzeć w niedzielę. Grają w nim świetni artyści: Bożena Dykiel, Bronisław Pawlik, Jan Kociniak, Zdzisław Wardein (na zdjęciu poniżej) (pr. II, g. 8.50).



W poniedziałkowym teatrze telewizji „Szaleństwo” Ch. de Peyret Chappius z Zofią Kucówną, Władysławem Kowalskim, Wandą Łuczyką, Elżbietą Starostką i Krzysztofem Kolbergerem w rolach głównych (pr. I, g. 20.30).

MUZYKA

Koncert laureatów Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze (piątek, pr. I, g. 21.30). Koncert galowy jednego z najsłynniejszych na świecie duetów fortepianowych Marek i Wacek (sobota, pr. I, g. 18.35 cz. I i g. 23.40 — cz. II). Znakomitego polskiego śpiewaka Andrzeja Hiolskiego będziemy mogli zobaczyć i posłuchać w programie „Zawód artysta” (poniedziałek, pr. II, g. 21.25). Muzyka J. S. Bacha we „Wtorku muzycznym” (pr. II, g. 20.30).

SPORT — MUNDIAL

Piątek, g. 18.30 — przed meczem Meksyk — Polska.
Sobota, g. 21.35 — Meksyk — Polska (w przerwie Francja — Węgry).
Niedziela, g. 9.30 — sprawozdania z meczów Meksyk — Polska, Francja — Węgry, RFN — Tunezja, Włochy — Argentyna.
Poniedziałek, g. 17.45.
Wtorek, g. 18.20.
Środa, g. 21.35 — transmisja bezpośrednia z Cordoby.
Środa, g. 23.50 — transmisja bezpośrednia z Buenos Aires.
Czwartek, g. 9.30.
Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III — 20.IV



Postępujesz zbyt impulsywnie, co często staje się przyczyną niepotrzebnych zatargów zarówno w pracy jak i w domu. „Nie zawsze mów co wiesz, ale zawsze wiedz, co mówisz” — to chińskie przysłowie powinno Ci przyświecać nie tylko w tym tygodniu.

BYK 21.IV — 20.V



Przed Tobą szereg spraw, które nie mogą czekać, a więc trochę nerwowości i pośpiechu. Ułóż sobie plany na najbliższy okres. Jest właśnie pora ku temu i są sprzyjające okoliczności. Pilnuj się, abyś w tym tygodniu nie popełnił jakiegś gafy.

BLIŹNIĘTA 21.V — 21.VI



Nareszcie parę dni bez kłopotów, które Cię od pewnego czasu przesłaniają. To już chyba zaczyna się pomyślna passa. Dużo zawdzięczasz pewnej bliskiej Ci osobie. Nie zapomnij o tym.

RAK 22.VI — 22.VII



Niespodziewane spotkanie i równie niespodziewane wpływy. A w ogóle tydzień bardzo miły, pod znakiem towarzysztwa. Może jakaś uroczystość w rodzinie? U przyjaciół? Pod koniec tygodnia krótki wyjazd.

LEW 23.VII — 23.VIII



Okres intensywniej pracy. Z wypoczynkiem musisz, niestety, jeszcze trochę poczekać, co zresztą jest Ci nawet na rękę. W domu nie bardzo pogodnie. Pomyśl, jak rozładować te gromadzące się chmury gradowe.

PANNA 24.VIII — 23.IX



Szybka i trafna decyzja. O co Ci potrzeba w najbliższych dniach. Będziesz miał bowiem do rozstrzygnięcia kilka ważnych dla Ciebie i Twojego otoczenia spraw. A będą one, niestety, wymagały załatwienia szybkiego „od ręki”.

WAGA 24.IX — 23.X



Trochę zdenerwowania ale też i sporo wrażeń — jak to przed dłuższą podróżą. W domu napięta atmosfera. Przydałoby się trochę więcej opanowania i bardziej krytyczne spojrzenie na swoje postępowanie wobec bliskich. „Wybaczyć wszystkim, ale nigdy sobie” — warto zapamiętać to francuskie przysłowie.

SKORPION 24.X — 22.XI



Bierzesz na siebie zbyt dużo obowiązków, z których potem nie zawsze potrafisz się wywiązać. Przesadzasz chyba z tą nadmierną gorliwością. Z planami na przyszłość też ostrożniej. „Tak krawiec krawie, jak mu materii staje”.

STRZELEC 23.XI — 21.XII



Jesteś uprzedzony do bliskiej Ci osoby. Być może jest to kwestia intryg i plotek. Przeanalizuj więc swoje stanowisko i nie przywiązuj tyle wagi do tego co ludzie plotą. Taki na przykład wspólny wyjazd na wczasy mógłby wiele wyjaśnić.

KOZIOROŻEC 22.XII — 20.I



Nie rozkliwiasz się nad sobą. Okres niepowodzeń zdecydowanie już minął. Weź sobie do serca słowa Stanisława Dygata: „Wystarczy zdobyć się na odrobinę życzliwości wobec życia, a wyda się nam ono zupełnie przyjemne”.

WODNIK 21.I — 18.II



Ten tydzień przyniesie Ci pewne zmiany. Osiągniesz wreszcie uciążliwy od dawna cel, ale związane to będzie z nielicznymi wydatkami. Nie zaniedbuj spraw zawodowych, zanadto ostatnio bujasz w obłokach. „Praca natychmiastowa, nawet zła, warta jest więcej niż marzycielstwo”, mówi poeta.

RYBY 19.II — 20.III



Dłuższy, ciekawy wyjazd. Nie zaszkodzi jednak, żebyś w drodze dobrze klesy pilnował. Zdrowie zdecydowanie Ci dopisuje, samopoczucie także. Spotkanie z kimś bardzo miłym. Może jakiś drobny flirtik?



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcza, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska, Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica Rynek 30. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmują się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za DROK: Praso Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Indeks: 36272

